№ 94. Lwów — Wtorek dnia 25 Kwietnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nazwisk i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 60 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 ct.

Dziś: św. Marka Ew. Artemona
Jutro: św. Kleta i Marc. Martyna

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 59
Zachód „ „ 6 m. 56

Długość dnia godzin 13 m. 57
Przybyło dnia od wczoraj 6 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 kwietnia.

W poprzednim numerze podaliśmy wiadomość z Poznańskiego o tak okropnem pobiciu ucznia przez nauczyciela szkoły ludowej, że dziecko na drugi dzień skonało. Hakatystyczny system szkolny doznał tu klęski bardzo dotkliwej i hańbiącej, bo przypieczętowanej życiem ośmioletniego chłopaka. Nauczyciel, który spowodował śmierć nieszczęsnego dziecka, będzie niewątpliwie surowo ukarany, ale kto skarci i ukarze system, pozwalający nauczycielom popełniać takie czyny? Obdukcya wykazała nadwerężenie kości pacierzowej i innych wewnętrznych organów; nie może więc ulegać wątpliwości, że śmierć dziecka nastąpiła w skutek nieludzkiego skarcenia. Nie można przypuszczać, aby 8-letnie dziecko mogło przez krnąbrność lub wykroczenie przeciwko przepisom szkolnym zniewolić nauczyciela do wymierzenia tak surowej kary, a cóż dopiero do katowania na śmierć. Zatem nic innego, tylko wytworzony systemem stosunek ewangielickiego i niemieckiego nauczyciela do polskiego i katolickiego ucznia stał się powodem okropnego, do nieba o pomstę wołającego zajścia. Na czyje sumienie spadnie występek? Kto ukoi ból ojca i matki na widok zakatowanego na śmierć dziecka, i to w szkole, która się chełpi, że jest rozsadnikiem humanizmu, cywilizacyi, a zakładem, zwalczającym barbarzyństwo?

Nie przypuszczamy, żeby boleść lub współczucie miało się posunąć do rozpaczliwych, a również karygodnych odwetów, ale to pewno, że z błyskawiczną szybkością rozniesie się po kraju wiadomość o skatowaniu na śmierć dziecka przez nauczyciela, co oczywiście podkopie resztę zaufania ludności polskiej do instytucyi i urządzeń szkolnych, jeżeli władza nietylko nauczyciela, ale zarazem nie skarci i systemu.

Prosty rozum każe przypuszczać, że jeżeli pruski system szkolny doprowadza do takich nieszczęść, to ileż musi być wypadków, w których rzecz się nie kończy tak tragicznie, niemniej jednak boleśnie i niewłaściwie, tak, że Wielkopolanie mogą prosić Boga, aby ich ochronił od wytykanych im ustawicznie „dobrodziejstw" niemieckiej kultury.

Otrzymaliśmy z Nowego Jorku miesięcznik *Sutlook*, w którym zamerykanizowany Niemiec dr. Abbot rozwija germańską teoryę o rasach wyższych i niższych, zaliczając do do tych drugich Polaków, Włochów, Węgrów i — Tagalów filipińskich, którzy teraz tak dzielnie walczą z Yankiesami o swą wolność. Amerykański rodak hakatystów pociesza obywateli Stanów Zjednoczonych, strapionych niepowodzeniami na Filipinach; pisze tedy, że „jeżeli daliśmy sobie radę z niższemi rasami emigrantów, jak Polacy, Włosi i Węgrzy, to jużci potrafimy nauczyć rozumu takich Tagalów — tylko wytrwałości!" — Tej jednak wytrwałości brak przedstawicielom rasy wyższej na Filipinach, jak jej brakło im nieraz na Kubie. Właśnie jednocześnie z owym miesięcznikiem *Sutlook*, przysłano nam sprawozdanie jenerała Millesa o bojach pod Sant Jago de Cuba, gdzie z Amerykanami było już bardzo krucho. gdy wtem oddział wolnych jeźdźców (rough riders) wpadł jak burza w środek hiszpańskiego szyku i nietylko go złamał, ale całej armii hiszpańskiej odebrał ochotę do walki: zaczęła się ona cofać, a potem wywiesiła białą chorągiew. Sprawozdanie jenerała Millesa oczywiście nie wspomina o narodowości „wolnych jeźdźców", lecz wymienia stu dziewiętnastu poległych w tym szalonym ataku. Więc ludzie ci tak się zwali: Kubiak, Pazdewski, Babicz, Pazur, Wiliński, Ganiecki, Wyrwicz i t. d. — wszystko w ten sposób, zaiste nie z niemiecka, ani z angielska

Zresztą wyższa rasa podobno nie będzie mogła uczyć tagalów rozumu, bo oto z Waszyngtonu donoszą:

„Dnia 19 b. m. otrzymał sekretarz stanu dla marynarki Long od admirała Deweya telegram, podług którego oddział amerykańskiej piechoty morskiej w pobliżu położonej na wschodniem wybrzeżu wyspy Luzon miejscowości Piler wpadł w zasadzkę i w części został wycięty, w części zaś wzięty do niewoli. Dotychczas znane są nazwiska pięciu zabitych żołnierzy. Dalszych wiadomości brak, ponieważ Filipinczycy odmawiają wszelkich rokowań w tej sprawie. Prezydent unii zawiadomiony został niezwłocznie przez Longa o tej klęsce i wezwał sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Hay'a, oraz generała Algera na konferencyę. Nowa ta wiadomość z wysp Filipińskich zaniepokoiła Mac-Kinleya w wysokim stopniu, zwłaszcza, że bezustannie nadchodzą prośby o odwołanie wojska, żądanie emerytur i t. p. ze strony krewnych żołnierzy, pełniących służbę na Filipinach. Pomimo ofiarowania im podwójnego żołdu, większa część żołnierzy nie chce pozostać dłużej na tych wyspach i nie ma batalionu, w którymby więcej, niż dziesięciu ludzi chciało dłużej służyć. Mac-Kinley obawia się, że w skutek fatalnego dla Amerykanów stanu rzeczy na Filipinach, on sam stanie się wielce niepopularnym i nie będzie powtórnie wybrany prezydentem. Oczywiście tę porażkę podzieli z nim cały obóz republikański, przeciw któremu już namiętnie występuje stronnictwo demokratyczne, domagając się odwołania wojsk z Filipinów, ponieważ wolnym obywatelom nie przystoi brać obcych ludów w polityczną niewolę. Dopóki powodzenie sprzyjało Amerykanom, oni nie dbali o te moralne względy, natomiast teraz — po kilku klęskach i po przekonaniu się, że z Tagalami trudna sprawa — podnoszą je bardzo wysoko. Już, jak wiemy, dwa stany: Minnesota i Dakota wystąpiły z żądaniem niezwłocznego odwołania swych pułków. Za tym przykładem poszły inne stany, więc położenie Mac-Kinleya jest bardzo trudne. Odwołanie ochotników równa się zupełnemu zrzeczeniu się wysp Filipińskich, ponieważ trudno będzie wystarać się o nowych żołnierzy Dalszy pobyt niezadowolonych żołnierzy na placu zagraża wybuchem buntów. Jeżeli się wreszcie prezydent zwróci do narodu z żądaniem nowych ochotników, to w większej części Stanów żądanie to będzie odrzucone".

Reminiscencya. — Hr. Gołuchowski w Budapeszcie. — Z sejmów krajowych.

Piszą nam z Wiednia, 23 kwietnia:

Na uczcie w Kutnahorze*) zaznaczył się dobitnie sojusz młodoczechów z konserwatywną szlachtą historyczną. Nadto p. Herold, przypominając, że w tem mieście Władysław Jagiellończyk został obrany królem czeskim (1471 r.), podniósł konieczność oparcia się o Słowian. co pewnie w danym razie miało znaczyć: o Polaków. Zważywszy, że od r. 1885 do 1891, dobijając się przewagi nad staroczechami, młodoczesi jako największą zbrodnię wytykali im ciągle i namiętnie sojusz z szlachtą historyczną i z Polakami, po tej uczcie kutnahorskiej nasuwa się mimowolnie na myśl zdanie *„attendre est toute la vengence de la verité"* (całą zemstą prawdy jest czekanie). Jednakże reminiscencya historyczna p. Herolda wymaga dopełnienia Jesteśmy pewni, że gdyby 16-letni Władysław Jagiellończyk był przewidywał, a choć tylko domyślał się, jak najlepsze jego chęci i poświęcenia pójdą na marne wskutek wewnętrznej anarchii Czech i wyuzdanego sobkostwa możnych, nie byłby przyjął wyboru kutnahorskiego. Dla niego bowiem i dla jego nieszczęśliwego syna Ludwika, korona św. Wacława stała się w pełnem znaczeniu wyrazu koroną cierniową! Ani zaś Polsce, ani dynastyi Jagiełły, krótki epizod pozornego panowania w Czechach nie przyniósł najmniejszej korzyści, owszem naraził ją na wielkie trudności, odwrócił uwagę od zabezpieczenia zawczasu granic wschodnich, skończył się w 1526 r. zupełną likwidacyą — szczęściem jeszcze na korzyść domu habsburgskiego, gdyż mogło wypaść gorzej! Nam więc ta reminiscencya historyczna nie może się bardzo uśmiechać, tem mniej gdy zważymy, jak to także w najnowszych czasach najlepsze zamiary hr. Alfreda Potockiego i Kazimierza Badeniego rozbiły się o kwestyę czeską. *Vestigia terrent!*

*) W tych dniach około 100 posłów czeskich zwiedziło gremialnie zabytki historyczne w Kutnahorze.

Hr. Gołuchowski z całym sztabem szefów sekcyi, hr. Szecsenem, Suzerrą, Mereyem i Doczym (naczelnikiem biura prasowego) wyjechał na dłuższy pobyt do Budapesztu. Zważywszy, że Cesarz 2 maja zawita do Gödolo, co z natury rzeczy zmusi ministra spraw zagranicznych do częstych wycieczek do Węgier, trzeba przypuścić, że ważne, aktualne powody spowodowały jego teraźniejszy pobyt w Budapeszcie i że chodzi o załatwienie spraw, które Cesarzowi w pierwszych dniach maja będą przedłożone do zatwierdzenia. Urzędowa depesza węgierska zaprzecza, aby te rokowania dotyczyły znacznego podwyższenia budżetu wojny. Jak donoszą z innych stron, chodzi przedewszystkiem o porozumienie się co do kwestyi — chińskiej. P. Szell tymi dniami ma w Sejmie wygłosić odpowiedź na interpelacyę posła Majora, dotyczącą pogłosek o zamiarze zapewnienia także Austro-Węgrom kawałka wybrzeża chińskiego. W Węgrzech na teraz przeważa wstręt do tej kombinacyi. Jeden z organów hr. Apponyi'ego tymi dniami zauważył, że Austrya powinna Węgrom odstąpić Dalmacyę i Bośnię (excusez du peu!) a potem na własną rękę dokonać aneksyi w Chinach! Według informacyi *N. Wiener Tageblatt*, odpowiedź p. Szella, ułożona w porozumieniu z hr. Gołuchowskim, będzie brzmiała tak, że wprawdzie na teraz nie zanosi się na osiedlenie w Chinach, bez przesądzania wszelako tej kombinacyi na przyszłość. Inny powód konferencyi stanowi kwestya taks węgierskich dla żeglugi na dolnym Dunaju, która jednak nie nagli, skoro rząd węgierski odstąpił od żądania, aby ta taksa była pobierana już w maju. Tymczasem Sejm węgierski, załatwiwszy wszystkie inne punkta kompromisu z opozycyą, niebawem ma przystąpić do dyskusyi projektów ugody handlowej z Austryą na podstawie „samodzielnego" ustawodawstwa. Być więc może, iż w ostatniej chwili minister spraw zagranicznych podejmuje się pośrednictwa w tej kwestyi. W każdym razie dotąd stosunek hr. Gołuchowskiego do Węgrów był tak przyjazny, minister spraw zagranicznych od samego początku swego urzędowania doznawał ze strony delegacyi węgierskiej tak stanowczego poparcia, że należy się spodziewać, iż także teraźniejsze konferencye wydadzą pożądany owoc.

Ostatnie posiedzenia sejmów krajowych sprowadziły ciekawe zwroty. Sejm salcburski jednomyślnie uchwalił rezolucyę, zaproponowaną przez wodza mniejszości liberalnej dra Keila, domagającą się zniesienia rozporządzeń językowych, tudzież parlamentarnego załatwienia ugody z Węgrami. Ciekawą wydaje się ta jednomyślna uchwała, gdy zważymy że na tem posiedzeniu był obecny także prezydent Izby poselskiej dr. Fuchs, który w sejmie salcburskim zasiada jako poseł kuryi wielkich posiadłości. Sejm szląski głosami większości niemieckiej uchwalił wniosek barona Mattencloita, jeżeli się nie mylę, zięcia śp. Taaffego. Wniosek ten domaga się konstytucyjnego uporządkowania kwestyi językowej, zalecając poprzednie wysłuchanie sejmu szląskiego, o ile ustawa językowa dotyczyć będzie tej prowincyi. Niemiecka większość sejmu szląskiego staje więc na autonomicznem stanowisku, gdy inna frakcya centralistyczna, przypisując wyłącznie Radzie państwa prawo uchwalenia ustawy językowej, niezawodnie sprzeciwiałaby się, gdyby ktoś z prawicy zażądał poprzedniego „wysłuchania" sejmów krajowych! Uzasadniając swój wniosek, baron Mattencloit oświadczył, że w zgodzie z kuryą większych posiadłości sprzeciwia się uporządkowaniu kwestyi językowej drogą rozporządzeń. Tymczasem niedawno temu w sejmie dolnorakuskim przywódzca frakcyi wiernokonstytucyjnych większych właścicieli ks Karol Auersperg w zgodzie z ks. Liechtensteinem przemówił bardzo dobitnie za użyciem w tej sprawie rozporządzeń w myśl § 14-go. A zatem nawet kurya większych właścicieli wiernokonstytucyjnych w tej kwestyi jeszcze nie wytworzyła wspólnego programu W sejmie prazkim większość młodoczeska odmówiła zażądanego przez sąd zniesienia nietykalności posła dra Bartaka, oskarżonego o podburzanie rezerwistów do meldowania się „zde" zamiast „hier". Demonstracyjkę tę wyprzedziła długa dyskusya, w której mianowicie pp. Engel i Pacak usiłowali przytłumić nieco zbyt ostry i szowinistyczny ton swych gorętszych towarzyszy, chociaż nie mieli dostatecznej cywilnej odwagi, aby otwarcie zganić i potępić agitacyę, wszczętą z tak błahych powodów, jak spór o jedno słówko „hier". W sławnych „Nieszporach sycylijskich" tragiczną rolę odegrało słówko *„ciceri"*. Ale od tego czasu upłynęło tyle stuleci, że należałoby przypuszczać, że już dzisiaj narody dojrzałe nie będą spierać się namiętnie — o słówko!

Korespondencye.

Poznań, 20 kwietnia.

(Robota hakatystów).

Proces, jaki w tych dniach rozegrał się przed tutejszym sądem, odsłonił najwstrętniejszą może część działalności „Towarzystwa ku popieraniu niemczyzny na wschodnich kresach", mianowicie krecią robotę podkopywania egzystencyi zacnych i spokojnych obywateli polskiej narodowości. Ofiarą tych niecnych zabiegów padł w tym wypadku dr. Wendland ze Swarzędza, przewodniczący rady miejskiej swarzędzkiej, lekarz kolejowy, powszechnie szanowany przez swych współobywateli bez różnicy narodowości i religii. Pokazało się przytem z przebiegu procesu, że Towarzystwo HKT. występuje u nas zupełnie w roli rządu pobocznego, który wskazuje posady niemieckim przybyszom i kasami rządowemi tak prawie rozporządza, jak rząd prawdziwy. Stwierdzają to jak najwyraźniej listy pisane przez kierownika poznańskiego biura hakatystycznego dr. Petersa do niejakiego dr. Müllera, którego hakatyści upatrzyli sobie na rywala dr. Wendlanda. Wyjątki z tych listów przytoczymy poniżej, jako cenne dokumenta do dziejów współczesnych.

Historya procesu była następująca. Dr. Wendland przybył jako młody lekarz przed 12 laty do Swarzędza. Przez 10 lat wszystko szło spokojnie. Dr. Wendland pozyskał sobie niezwykłą sympatyę w mieście, a Rada miejska, składająca się z 8 członków, wśród których jest tylko 2 Polaków, wybrała go jednogłośnie swym przewodniczącym, którym jest do dziś dnia. Przed 2 laty hakatyści, mający za zasadę bojkotowanie ekonomiczne Polaków, rozpoczęli walkę podjazdową przeciw dr. Wendlandowi; z razu nie wprost, lecz przez gazety. Stało się to głównie za sprawą radnego Gottwalda, członka wydziału Towarzystwa HKT., który wejście do Rady miejskiej zawdzięczał dr. Wendlandowi. Policya w Swarzędzu zabroniła swego czasu Towarzystwu przemysłowemu polskiemu, które urządziło majówkę do pobliskiego lasku, gremialnego pochodu przez miasto; cała Rada w pełni zajęła wobec tego odporne stanowisko i zganiła zakaz policyjny. Od tego czasu poczęły w *Pos. Tageblatt* pojawiać się zjadliwe artykuły skierowane przeciw osobie dr. Wendlanda, pełne fałszywych denuncyacyi. Doszło do tego, że Rada miejska jednogłośnie (naturalnie z wyjątkiem owego Gottwalda) wyraziła ubolewanie nad postępowaniem jednego jej członka (Gottwalda) i poświadczyła, że w wielkiej części jest zasługą dr. Wendlanda, iż w Swarzędzu między Niemcami a Polakami tak dobry panuje stosunek jak rzadko w którem mieście poznańskiem. Rada skłoniła nawet dr. Wendlanda do wytoczenia procesu Gottwaldowi. Skargę swą dr. Wendland później cofnął, gdy landrat wyraził życzenie, aby nie wywlekano spraw miejskich przed forum publiczne.

Przez pewien czas prasa hakatystyczna dała spokój p. dr. Wedlandowi, aż naraz pojawił się w berlińskiej *Post* artykuł, zjadliwością swą przewyższający jeszcze artykuły w *Pos. Tageblat*, w którym skrytykowano w najniegodziwszy sposób osobę dr. Wendlanda jako lekarza kolejowego, powiatowego i przewodniczącego Rady miejskiej. Krótko po owym artykule dyrekcya kolejowa wypowiedziała p. dr. Wendlandowi posadę, motywując to jedynie tem, że on „przeciwdziała niemieckim dążnościom". Dr. Wendland prosił dyrekcyę o podanie choć jednego faktu — na to odebrał odpowiedź, że dyrekcya „niema powodu wdawać się z nim w dalszą korespondencyę". Niesłychane to, a jednak prawdziwe postępowanie władzy rządowej. Bez badania gruntowego, bez podania szczegółowych faktów, jedynie na podstawie pogłosek i zjadliwych gazeciarskich kalumnii władza rządowa lekarzowi, który przez 10 lat gorliwie i sumiennie pełnił swe obowiązki i któremu zresztą nic nie miano do zarzucenia, odbiera chleb, nie dając mu nawet sposobności odparcia zarzutów mu uczynionych; czy dlatego, że wiedziano, iżby mu to było łatwem?

Zagrożony w całej swej egzystencyi przez nikczemne owe paszkwile dziennikarskie, dr. Wendland udał się pod opiekę sądów; prokuratorya jednak i nadprokuratorya odmówiły wytoczenia skargi z urzędu, mimo, że był on zaczepiony jako osoba urzędowa, bo jako przewodniczący rady miejskiej, lekarz kolejowy i kasy chorych, któremu władza powierzyła szczepienie ospy. Pozostawała tedy droga skargi prywatnej. Upłynęło już półtora roku od wytoczenia jej, a sprawa dotychczas nie doszła jeszcze do pierwszego publicznego terminu!

W przeszłym roku hakatyści, nie zadowoleni jeszcze ze skutków swych machinacyj, poczęli się starać o to, aby przeciwstawić drowi Wendlandowi konkurenta, któryby zupełnie pozbawił go chleba. Importował więc zarząd Towarzystwa z Anhalt jakiegoś dra Mullera, który był dawniej w Australii.

W końcu listopada r. z. przybył Muller do Swarzędza, ale jakoś mu nie szło. Po mniej więcej trzytygodniowym pobycie w Swarzędzu zbliżył się on do dra Wendlanda i pokazał mu listy od kierownika biura hakatystycznego w Poznaniu, radzcy ekonomicznego profesora dra Petersa, przyrzekające mu, że otrzyma po drze W. kasę kolejową, szczepienie ospy, i że mu rejencya da subwencyę w wysokości 1200—1800 marek przez 3 lata. Zarazem pokazał mu późniejszy list dra Petersa, w którym mu doniesiono, że towarzystwo HKT musi z nim zerwać stosunki, ponieważ on, dr. Muller, zataił przed landratem Baarthem, że jest australskim poddanym.

Oto niektóre ustępy z tych listów:

„W odpowiedzi na uprzejme pismo Pańskie mam zaszczyt zaproponować Panu w pierwszym rzędzie miasteczko Swarzędz na miejsce osiedlenia. Jest ono bardzo pięknie położone, 13 kilometrów oddalone od Poznania, nad koleją i jest ulubionem miejscem wycieczek Poznanczyków. Miasto i okolica są przeważnie (!) niemieckie. Mieszka w niem sympatyzujący z Polakami niemiecki (!) lekarz (ein polen

---

10

NA OPIECE

OBRAZEK

przez

OSTOJĘ.

(Ciąg dalszy).

Polcio, który całe dni spędzał w polu, na folwarkach, w miasteczkach na poszukiwaniu gotówki, a bardzo rzadko w dzień zaglądał do dworu, z pewnem zdumieniem patrzał na ten harmonijny, pełen wdzięku obrazek.

On jeden wiedział, ile kłopotów i trosk wisiało nad tym dachem z białemi kominami, ozłoconym słońcem...

Ze schodów frontowego ganku zbiegł pan Michał, stanął przed trawnikiem, palcami odgarnął z czoła rudą czuprynę, rozczesał brodę, poprawił binokle; manewrom tym, oprócz Polcia, przyglądał się paw: roztworzył ogon, wyprostował długą szyję i zdawał się być niezmiernie z siebie zadowolony.

Polcio wstał z łóżka, zbliżył się do okna.

— Który z nich głupszy? rozmyślał przyglądając się im zdaleka.

Na ganku, obrośniętym dzikiem winem, ukazała się Tesia, przysiadła na ławce z książką w ręku.

Polcio już miał zawołać na nią, gdy p. Michał elastycznym krokiem zwrócił się w tę stronę; wymknął się od swych pocieszycieli, którzy tak skwapliwie starali się go rozrywać.

Z różą w ręce zbliżył się do ganku.

— Panny Anny tu niema? spytał, stając na progu.

Tesia położyła książkę na kolanach — wiedziała, że on tu przyjdzie — umyślnie wyszła na ganek, a teraz ogarnął ją strach, jak zwykle, gdy zostawała z nim sam na sam.

— Niema? powtórzył — i drwiący uśmiech błysnął w przymrużonych jego oczach. — Znużony jestem, szepnął, opierając się o kolumnę, ogłusza mię ten gwar niezuośny — ścisnął skronie palcami.— Chętnie wymknąłbym się z domu, żeby chociaż myśli zebrać. Taki nawał spraw różnych, a ja wciąż muszę uprzejmego gospodarza udawać. Ci ludzie nie mają litości nademną.

Rękę z różą położył na ławce przy Tesi; wkrótce rękę cofnął, a róża została.

— Niech pan wyjedzie — rzekła, opierając głowę o gałęzie dzikiego wina.

Patrzyli sobie prosto w oczy. On potrząsł głową przecząco. — Tesia zarumieniona sięgnęła po różę i do ust podniosła.

I ona nie cierpiała gości, pomimo to każdy zajeżdżający powóz dodawał jej otuchy. Wobec obcych ludzi nie potrzebowała obawiać się czegoś... co się zdawało czyhać na nią w tym dużym, smutnym domu...

— Byłaś dziś na spacerze? — spytał tak cicho, jak gdyby ich ktoś podsłuchiwał. Cel spaceru to cmentarz przy kaplicy. Cień niechęci przesunął się po twarzy Tesi.

Skinęła głową w milczeniu.

Pan Michał gryzł wąsy, trochę zły na siebie.

Ten świeży grób wciąż stawał między nimi... W każdej rozmowie zawsze mimowoli o ten grób zawadzał! Wspomnienie to paraliżowało na razie każdy cieplejszy objaw uczucia, ale zarazem wytwarzało wspólność myśli.

— Boże daj mi umrzeć, albo wyrwij mię rychło z tego domu w jakikolwiek sposób! — powtarzała w myślach Tesia, przerażona swą nikczemnością, a zarazem nasłuchiwała czy szelest jakiś nie przerwie rozmowy. Pragnęła umrzeć, ale potem... a teraz jeszcze choć chwilę patrzeć na niego i słuchać jego głosu.

P. Michał milczał umyślnie, żeby się nasycić jej zakłopotaniem. W rozmowie była spokojna odpowiadała krótko, jakby chciała pozbyć się go jaknajprędzej. Lecz gdy następowało długie milczenie — czerwieniła się, tłumiła oddech; spoglądała spłoszonemi oczami na drzwi, obawiając się, żeby kto nie podsłuchał ich rozmowy, w której każde słowo oświecało jej duszę jak błyskawicą.

— Może pan chce, żebym zawołała p Annę, — spytała, ot tak, żeby coś powiedzieć. Podniosła się z ławki, pan Michał przytrzymał ją za rękę, a chociaż usiadła i nie myślała odchodzić, trzymał dłoń na jej ręce.

— Czy pani tak bardzo zależy na obecności p. Anny?

Tesia wysunęła rękę z pod jego dłoni i odetchnęła jak po ciężkim wysiłku.

— Cały dzień jestem z panną Anną, odrzekła, a czasami zdaje mi się, że to, czego ciotka nie zdążyła mi powiedzieć, słyszę teraz od niej.

I znowu odetchnęła — zdawało jej się, że powiedziała coś bardzo poważnego, a wspomnienie ciotki powinno ją ochronić od wszelkiego niebezpieczeństwa.

P. Michał uśmiechnął się żartobliwie.

— Skądże ta raptowna miłość dla p. Anny? Pamiętam, jak Tesia uciekała od niej, jak się jej bała... Niedawno temu... jakieś lat dziesięć, ośm najwięcej. Ja zawsze byłem po stronie Tesi — mówił, wpatrzony uporczywie w jej oczy... Nie należy krępować swobody i gwałcić natury! Co po mądości, kiedy nie daje szczęścia.. Czy istotnie z nauk panny Anny tak dużo zostało w pamięci? a przymus i skrępowanie zepsuły nie jedną chwilę, której już żadna siła wrócić nie zdoła. — Mam racyę, czy nie?

— Nie.

— Och; to już hipokryzya! Mówiąc o przeszłości, można być szczerą, gdy ta przeszłość oznacza epokę krótkiej sukienki i kary za nieumianą lekcyę.

— Tylko taką przeszłość ma ta śliczna dziewczyna, dodał w duszy. spoglądając na nią z zachwytem. Nigdy dotąd nie zbliżał się do tak świeżej, tak czystej, i tak bardzo strwożonej duszyczki!

Czuł przytem, jak w jego zmęczonej duszy wytwarzały się jakieś młode siły, jakieś świeże, wesołe pragnienia! Czasami chciał ją wziąć za rękę, iść z nią przez pola, przez łąki w słońcu, w świeżem wonnem powietrzu! Chciał się śmiać, mówić dużo, żeby ją rozbawić, żeby jej było z nim dobrze, swobodnie, jak z młodym, ukochanym chłopakiem! Wpatrzony w jej śliczną, młodą twarz, zapominał, że mu czterdziestka minęła, a jeżeli czasem nasuwała mu się ta myśl natrętna, starał się ją zagłuszyć rozumowaniem; bo i cóż znaczą lata dla mężczyzny, gdy ma w duszy poezyę, zapał, możność odczuwania najsubtelniejszych i najsilniejszych wrażeń? Zresztą, młode dziewczęta nie rozumują i to stanowi największy ich urok.

W smutnej pustce znalazł nadspodziewanie wrażenie, któregoby próżno szukał na szerokim świecie! Z każdym dniem było mu coraz przyjemniej, nie myślał o wyjeździe, — w ogólności nie myślał o jutrze. Zrana budził się z miłym niepokojem w duszy, nie wiedział, co mu ten dzień przyniesie... oczekiwał, był szczerze zaciekawiony dalszym ciągiem miłostki. Dziewczyna przesiąknięta była „zasadami", stale powtarzała szereg bardzo cnotliwych frazesów, trochę dzika, dumna, nie przypuszcza, że stoi na skraju przepaści! Dotąd tylko ogólnikowo starał się dać do zrozumienia, że miłość mężczyzny, to najczystsze najbardziej bezinteresowne uczucie na świecie, to ciągłe odgadywanie i spełnianie życzeń ukochanej, to tylko uśmiech, spojrzenie i nic więcej! A jeżeli z miłości wykwitnie potężny kwiat namiętności, to przecież najwyższa poezya, to huragan, który porywa i unosi duszę w nadziemskie światy! i t. p.

— Co Tesia czyta? — spytał po długiem milczeniu

Po okładce poznał tomik najnowszych poezyi, który dał jej wczoraj.

Tesia zamknęła książkę, żeby nie widział, jaki ustęp w tej chwili czytała.

— Niech pan to zabierze, — rzekła, — opisy gór prześliczne, ale te inne, te mi się nie podobają, takiej poezyi nie lubię.

— Dlaczego?

— Nie potrafię tego dobrze określić, ale zdaje mi się że niewarto w tak pięknej formie wypowiadać tak marnych rzeczy.

— Hm, może to słuszne, ale i złośliwe zarazem. Poeta, pisząc to, był przekonany, że zachwyci wszystkie młode piękne czytelniczki! Biedny poeta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

freundlicher deutscher Arzt dr. Wendland, któremu na 1 grudnia wypowiedziano posadę kolejową. (Biuro hakatystyczne wiedziało więc o tem cały miesiąc przed tem).* Tę Panu niewątpliwie (!) oddadzą. Honoraryum wynosi wprawdzie chwilowo tylko 220 marek, decernent dyrekcyi kolei powiedział mi jednak, że można na pewno liczyć na to, że ono zostanie podwyższonem. Powierzonem także zostanie Panu pewnie (!) szczepienie ospy. (Wszystko to biuro hakatystyczne wiedziało naprzód!) Rejencya dałaby Panu roczną subwencyę, prawdopodobnie 1200—1800 marek przez 3 lata. Jeżeli Pan w tych warunkach reflektujesz na Swarzędz, to proszę o łaskawe spieszne doniesienie, gdyż już ze względu na praktykę kolejową potrzebny jest szybko następca w miejsce opuszczającego Swarzędz dra Wendlanda...."

„Oczywiście uważam w Pańskim interesie za pożądane, żeby nasze towarzystwo w tej sprawie zupełnie pozostawić na uboczu, aby uniknąć nieprzyjemnych dyskusyj w prasie. Z tego powodu musi naturalnie wszelkie forytowanie Pańskiego osiedlenia ze strony władz (!) pozostać sekretem, aby nie zaszkodzić Pańskiemu stanowisku. Z polskiej strony śledzą z największą uwagą każdy krok towarzystwa i władz rządowych i starają się go paraliżować; proszę więc Pana o dyskrecyę, która przecież leży przedewszystkiem w Pańskim interesie.

Z wysokim szacunkiem i serdecznem życzeniem powodzenia

pozostaję uniżonym sługą Pana
Dr. Peters".

Ze wszystkich przyrzeczeń żadne się nie ziściło, gdyż znaleziono, że dr. Muller był w posiadaniu obywatelstwa australskiego, jakkolwiek wielkoksiążęcy rząd w Anhalt oświadczył, że przez to wcale jeszcze nie stracił poddaństwa niemieckiego i prawa wykonywania praktyki lekarskiej w Niemczech na mocy swego niemieckiego egzaminu państwowego. Gdy zawiedziony w swych nadziejach dr. Muller zażądał od Tow. HKT odszkodowania, otrzymał już mniej uprzejmą odpowiedź, w której dr. Peters zarzuca mu, że przez zamilczenie niektórych okoliczności wprawił go w przykre położenie wobec władz (!) i radzi mu, aby nie dał się przez złych doradzców nakłonić do kroków, któreby mogły go doprowadzić do kolizyi z ustawami karnemi.

Zawiedziony w swych nadziejach, pod groźbą wydalenia policyjnego z Swarzędza, udał się dr. Muller w końcu z użaleniami swemi do tego, którego miał swą konkurencyą zniszczyć i wyprzeć, t. j. do dr. Wendlanda. Dziwne koleje losu! i tutaj pokazała się cała szlachetność polskiej natury i koleżeńskiego usposobienia dr. Wendlanda. Powiedział dr. Müllerowi, że z samego szacunku dla stanu lekarskiego nie może pozwolić na to, by jego jako lekarza policyjnie wydalono i ofiarował mu tymczasowo mieszkanie u siebie i przyrzekł pomiędzy kolegami zbierać na niego składkę. Niebawem Muller za poradą d-ra Wendlanda opuścił Swarzędz.

Rewelacyami w pokazanych mu listach do żywego oburzony, mając teraz niezbity dowód, że Tow. HKT pracuje nad podkopaniem jego egzystencyi, dr. Wendland udał się do apteki i właścicielowi jej p. Storchowi opowiedział treść listów, nadmieniając, że hakatyści sprowadzili tego człowieka do Swarzędza, a teraz opuszczają go w największej biedzie. Dodał, że z listów tych przekonał się, iż hakatyści pracują nad jego materyalną ruiną i że niestety landrat, dyrekcya kolejowa i rejencya idą ręka w rękę, że jednak on tę „Schweinebande" publicznie w pismach stawi pod pręgierz. Słowo to stosował oczywiście tylko do tych hakatystów, którzy pracują nad podkopaniem jego egzystencyi. To rzekłszy, opuścił aptekę. W dwa dni później powiedział mu burmistrz, że jego niemiecki kolega w Swarzędzu dr. Knoblauch wystosował denuncyacyę na niego do landrata, w której powiada, że użył obraźliwego wyrażenia o hakatystach i landracie, oraz rejencyi. Dr. Wendland stanowczo zaraz temu zaprzeczył i oświadczył, że ono się odnosi tylko do hakatystów i że odnośnie do nich słowo to w całej pełni podtrzymuje. Mimo to hakatyści procesu mu nie wytoczyli, nie wytoczyła mu go rejencya, tylko landrat czuł się spowodowanym skarżyć go o obrazę.

Dowiedziawszy się w śledztwie o tem, dr. Wendland natychmiast listownie zaręczył landratowi d-rowi Baarthowi jako człowiek honoru, że nie miał jego na myśli. Pan landrat odpisał, że sprawa musi się sądownie rozstrzygnąć. Na najbliższem zaś zebraniu powiatowem wniósł o odjęcie d-rowi Wendlandowi szczepienia ospy, a gdy pewien poważny członek wydziału powiatowego zwrócił uwagę na to, że trzeba czekać wyroku sądowego, p. landrat odpowiedział, że to nie jest dla niego decydującem, gdyż sąd może go z jakich powodów uwolnić, a on tylko czyha na sposobność, by przeciw d-rowi Wendlandowi wystąpić, który „mu pod niejednym względem w Swarzędzu zawadza."

Po przeprowadzonej rozprawie, która zresztą wykazała, że ów denuncyant dr. Knoblauch jest indywiduum liche, karane już poprzednio za oszustwo, trybunał po dłuższej naradzie zasądził d-ra Wendlanda na 300 marek kary, przyjmując istnienie stwierdzonej przez świadków ciężkiej obrazy landrata Baartha, uznając jednak, że oskarżony był wzburzony i oburzony listami, z których dowiedział się, że jego egzystencya jest podkopaną.

Licznie w audytoryum zgromadzeni przyjaciele i znajomi oskarżonego winszowali mu po terminie moralnego zwycięstwa w procesie, w którym dzięki jemu i dzielnemu obrońcy p. Wolińskiemu tak świetnie zdemaskowano hakatystyczną intrygę.

W sprawie zakończenia

likwidacyi b. Zakładu włościańskiego.

Piętnaście lat z górą trwa już likwidacya smutnej pamięci Zakładu włościańskiego i pochłania znaczne sumy na utrzymanie biura likwidacyjnego i prowadzenie mnóstwa procesów sądowych. Koszta te nie stoją w żadnej proporcyi do wpływów, jakich w najlepszym razie spodziewać się można ze zwrotu nieściągniętych jeszcze wierzytelności tego Zakładu i pożerają nie tylko procenta od tych wierzytelności, ale i sam kapitał. Cała suma tych wierzytelności wynosi bowiem jeszcze 207.463 złr., zaś utrzymanie biura likwidacyjnego i wydatki na stemple i pisma procesowe pochłaniają corocznie kilkadziesiąt tysięcy. Wobec tych stosunków powziął Sejm na ostatniej sesyi uchwałę, którą polecił Wydziałowi krajowemu zastanowić się nad tem, czyby nie było rzeczą wskazaną, żeby Bank krajowy przyjął wszystkie nieściągnięte jeszcze pretensye Zakładu włościańskiego i sam zakończył tę nieszczęsną likwidacyę.

Owóż w tej sprawie odbyła się onegdaj w Wydziale krajowym konferencya, której przewodniczył członek Wydziału krajowego dr. Sawczak, a w której wzięli udział członkowie komitetu likwidacyjnego pp. dr. Zgórski, dr. Gorecki i dr. Pająk, tudzież zaproszeni do udziału w tych naradach pp. dr. Władysław Dulęba, dr. Fedak, dr. Tadeusz Sołowij, dr. Steczkowski, posłowie sejmowi Merunowicz i Żardecki, tudzież poseł do Rady państwa Stapiński. Zastanawiano się przedewszystkiem nad kwestyą, czy należy dalej prowadzić likwidacyę we własnym zarządzie, czy też przekazać ją ryczałtowo jakiejś jednej instytucyi obywatelskiej, np. Bankowi krajowemu. — Rezultatem dyskusyi, jaką w tej mierze prowadzono, było to, iż uznano, że nie można doradzać ryczałtowego przeniesienia likwidacyi na Bank krajowy, gdyż przez to samo zachwaściłoby się tylko zdrowy i rozwijający się dopiero dział pożyczek włościańskich, udzielanych przez Bank krajowy. Te bowiem wierzytelności b. Zakładu włościańskiego, jakie pozostają jeszcze do ściągnięcia, są to pożyczki najgorsze, których ściągnięcie już to jest wątpliwe, już też wymaga wiele pisaniny i kosztów. Są między niemi niektóre lepsze i te będzie można skonwertować na pożyczki Banku krajowego, resztę atoli trzeba egzekwować, jak dotąd, we własnym zarządzie. Członkowie komitetu likwidacyjnego poczynili atoli sami propozycye znacznego obniżenia kosztów likwidacyi na czas, jaki pozostanie jeszcze do jej ukończenia. Zapewne rozumieć pod tem należy zmniejszenie personalu biura likwidacyjnego i obniżenie honoraryów. — Zgodzono się także i na to, ażeby jak najenergiczniej egzekwować pozostałą jeszcze resztę wierzytelności Zakładu włościańskiego, gdyż wielu dłużników zdemoralizowanych jest tem, iż likwidacya trwa już lat piętnaście a ich zostawiają w spokoju i nic płacić nie chcą, sądząc, że ten dług ich poszedł w zapomnienie. Ogółem było dłużników Zakładu włościańskiego z końcem grudnia 1898 jeszcze 1792, a winni oni są w kapitale, jak wyż wspomniano, 207.463 złr. W ciągu bieżącego kwartału umorzono z tego około 200 pożyczek tak, że pozostaje jeszcze do wyegzekwowania około 1600 pozycyi. W chwili rozpoczęcia likwidacyi tj. 1 stycznia 1884 było wszystkich pozycyi dłużnych 32.184 złr., a suma ich wynosiła 5,912.780 złr. w gotówce czyli 6,896.900 złr. w listach zastawnych.

W sześciu powiatach, tj. brzeżańskim, mieleckim, nadwórniańskim, sokalskim, tłumackim i żółkiewskim nie ma już ani jednej wierzytelności Zakładu włościańskiego, w piętnastu powiatach (Dolina, Drohobycz, Zbaraż, Przemyślany, Chrzanów, Bochnia, Lisko, Trembowla, Skałat, Cieszanów, Dąbrowa, Kraków, Wieliczka, Gródek i Biała) — liczba gospodarstw włościańskich, obciążonych pierwotnie wierzytelnościami Zakładu włościańskiego wynosi jeszcze tylko niespełna 1 prct.; w ośmnastu powiatach (Rohatyn, Żydaczów, Wadowice, Złoczów, Bóbrka, Jaworów, Kałusz, Limanowa, Gorlice, Tarnopol, Rawa, Sanok, Kołomyja, Stryj, Krosno, Sambor, Lwów, Ropczyce — wynosi suma obdłużonych pierwotnie gospodarstw włościańskich jeszcze 2 do 5 prct. Najgorzej przedstawia się dotychczasowy wynik likwidacyi w powiecie bohorodczańskim, gdzie jest jeszcze obciążonych wierzytelnościami Banku włościańskiego 145 gospodarstw włościańskich, w horodeńskim 92, w staromiejskim 81, w rudeckim 77, w borszczowskim 66, w śniatyńskim i turczańskim po 58, w czortkowskim 54, w kosowskim i przemyskim po 52. W innych powiatach jest znacznie mniej.

Powziąwszy zasadniczą uchwałę, iż należy energicznie egzekwować pozostałe jeszcze wierzytelności, postanowiono na sobotniej konferencyi zaapelować jeszcze raz do instytucyi lokalnych, jak wydziały powiatowe, powiatowe kasy oszczędności, towarzystwa zaliczkowe, do zarządów powiatowych kółek rolniczych, do agentur ruskiego towarzystwa asekuracyjnego „Dnister", wreszcie do wpływowych pomiędzy włościaństwem osobistości w różnych okolicach kraju z prośbą, iżby zechciały zaopiekować się dłużnikami b. Banku włościańskiego w tym kierunku, aby o ile możności bez niweczenia ich egzystencyi umożliwić im albo natychmiastową konwersyę reszty ich długu na inną pożyczkę pod warunkami możliwie najlżejszymi dla nich, albo częściową sprzedaż ich posiadłości na umorzenie długu, ażeby dla nich, a względnie dla ich rodzin pozostała reszta posiadłości — chociaż umniejszona, ale wolna od długów. Postanowiono iść powiatami — w tym kierunku, ażeby bądź co bądź, w jak najkrótszym czasie do zupełnego umorzenia wierzytelności b. Banku włościańskiego w danej okolicy doprowadzić.

W końcu wybrano ściślejszy komitet wykonawczy, złożony z Dra Sawczaka, Dra Sołowija i p. Stapińskiego, który wspólnie z komitetem likwidacyjnym ma użyć wszelkich możliwych środków, celem przyspieszenia zakończenia likwidacyi.

List do Redakcyi.

(W sprawie chłopów bezrolnych).

Przeczytałem artykuł p. Maryana Łosia i chcę wypowiedzieć w tej sprawie kilka uwag. Odkąd jestem w Galicyi, kilka razy w różnych towarzystwach podnosiłem tę sprawę, lecz, słysząc najczęściej niechętne odpowiedzi, nie odzywałem się w żadnem piśmie publicznem.

Myśl p. M. Ł. nie jest nową, jak to on sam przyznaje, lecz bez wątpienia jest dobrą, tak dla wielkiej, jak i dla małej własności, jak również i dla bezrolnych włościan. Nie rozumiem tylko, dlaczego p. M. Ł. „nie ma wcale na myśli parcelacyi obszarów dworskich", chyba tylko dlatego, że to wyrażenie brzydko brzmi. Zamierza natomiast p. M. Ł. odświeżyć dawną „indemnizacyę", co w rezultacie prawie na jedno z parcelacyą wychodzi. Wskrzeszenie dawnej indemnizacyi jest niemożliwem, bo żyjemy teraz w innych, niż przed pół wiekiem warunkach. Nie wszystkie, dzięki Bogu, obszary dworskie tak źle stoją, że muszą się ratować częściową sprzedażą dóbr, owszem znam i takie, któreby chętnie dokupiły przyległe łany z sąsiednich majątków, gdyby te poszły na parcelacyę. Są znów majątki, na których właściciel jest tylko faktycznym posiadaczem tytułu „dziedzica" i tylko parcelacya całości może mu, w zamian za ten tytuł, jakieś kilka tysięcy uratować. Nie rozumiem, dlaczegoby taki właściciel miał być ograniczonym w rozparcelowaniu całego majątku? Czy kraj i społeczeństwo rzeczywiście tak dużo straciłoby na tem, gdyby tu i ówdzie, a razem w całym kraju kilkadziesiąt obszarów dworskich przeszło w posiadanie włościan? Powtarzam, takich obszarów nie będzie ogółem więcej jak kilkadziesiąt, bo właścicieli dóbr ziemskich będących ostatecznie w smutnych warunkach, jest stosunkowo mało.

Natomiast jest mnóstwo takich, którym przydałoby się pozbyć tylko większej lub mniejszej części swych dóbr; ci niech sami decydują, ile im trzeba sprzedać, aby się finansowo poprawili. P. M. Ł wyraża obawę, że rozparcelowanie całych folwarków grozi włościanom utratą zarobku, przez co poniosą wielkie straty. Mojem zdaniem, płonne to obawy, a na dowód przytoczę to, co znam i widziałem w Królestwie. Tam na dość lichej ziemi (w pow. radomskim) powstało dużo kolonij na dawnych folwarcznych gruntach. Koloniści nie znajdują zarobku i o milę w około, a pomimo to biedy między nimi nie znać. Tłómaczy się to tem, że materyał na kolonistów stanowią ludzie stosunkowo zamożni, którzy mieli już poprzednio małe gospodarki i jaki taki grosz w kalecie. Ci sprzedają swych parę morgów najbliższym sąsiadom, lub też bezrolnym, którzy dopiero dochodzą do własnego zagonu, sami zaś kupują tyle gruntu, że i bez postronnego zarobku egzystować mogą.

Jestem zdania, że trzeba zaprowadzić w Galicyi coś podobnego do banku parcelacyjnego, funkcyonującego od kilku lat w Królestwie Polskiem z bardzo dobrym dla obu stron skutkiem. W Królestwie właściciel ziemski, chcący rozparcelować część swoich posiadłości, szuka kupców-włościan, umawia się z nimi o cenę ziemi. Bank przysyła geometrę i taksatorów, którzy szacują ziemię. Bank daje nowonabywcom pożyczkę na długoletnią spłatę, zdaje mi się, że nawet więcej jak 80 prc. całego szacunku ziemi, dokonanego przez taksatorów, którzy zwykle trochę niżej oceniają, niż właściciel. Włościanin, mający parę setek gotówki na resztę szacunku na sklecenie jakich takich budynków, na inwentarz i nasiona, staje się właścicielem wcale ładnej osady, dającej całej rodzinie utrzymanie.

Jak obrzymi, a dodatni wpływ wywiera łatwość nabycia ziemi na włościan bezrolnych, lub małorolnych, daje się łatwo obserwować w Królestwie na służbie folwarcznej, na robotnikach najemnych (na tak zwanej dniówce), nawet na wyrostkach i dzieciakach kilkunastoletnich. Wszyscy oni marzą o zapracowaniu i zaoszczędzeniu choćby drobnej kwoty co roku, byle dobić do szczytu marzeń: do własnej gospodarki! Nie raz zdarzyło mi się podsłuchać chłopaków kilkunastoletnich, którzy mówili między sobą, że daleko lepiej schować kilka zdobytych na służbie złotówek na gospodarkę, aniżeli wydać pieniądze na tytoń, lub gorzałkę. Naturalnie, wielu jest takich, którzy, dla szybszego dopięcia celu, nie gardzą kradzieżą, oszustwem i t. p., lecz ludzie są i zawsze będą ludźmi. Chłop jest wytrwały w swoich postanowieniach, nie przeraża go myśl, że dopiero za 30 lub 40 lat zdobędzie potrzebny kapitał. Na ten punkt też zwracam uwagę, bo sądzę, że przy parcelacyi to właśnie jest dobrą stroną, iż wymaga się od włościanina pewnej gotówki, czego nie było przy dawnej indemnizacyi; a zatem wytwarza się w ubogim włościaninie moralny bodziec do pracowitości, oszczędności i wstrzemięźliwości, co, mówiąc nawiasem bardzo jest potrzebne w Galicyi, przynajmniej wschodniej, tę bowiem tylko znam i o tutejszej ludności tylko mówię.

Prawdopodobnie, gdyby parcelacya przybrała szersze rozmiary, ustałaby emigracya do Bośnii i za Ocean. Emigracya ograniczyłaby się na wędrowaniu ludności z powiatu do powiatu. Ludność w kraju wzrosłaby znacznie, co pociągnęłoby za sobą powiększenie zapotrzebowania produktów przemysłu fabrycznego. To znów mogłoby dać impuls do rodzimej produkcyi fabrycznej, co też bez wątpienia w Galicyi jest rzeczą niemałej wagi.

W drugiej połowie swego artykułu pisze p. M. Ł.: „wiem, że niektórzy powiedzą: „Myśl piękna, ale niewykonalna, bo kraj i państwo nie mają na to pieniędzy". Co do mnie, wcale tak nie sądzę, raczej powiem: Myśl piękna, lecz zarazem i wykonalna i nie zdaje mi się, żeby potrzeba na ten cel aż milionów. Przecież nikomu ziemi darmo się nie da. Chłop za nią zapłaci i to rzetelnie, bez przymusowej egzekucyi i wywłaszczenia, bo on tam włoży wielki kapitał: marzenie swoje i pracę swoją, więc będzie miał czem zapłacić!

Kraj może stworzyć na ten cel papiery oprocentowane, przypuśćmy po 4 lub nawet po 4½ od sta, aby łatwo nabywców znalazły. Kraj może gwarantować taką pożyczkę, opierając pewność wypłat na nabytych przez włościan gruntach. Nie widzę przeto, dlaczego kraj miał by miliony wydać na cel powyższy. Nie jestem finansistą, nie znam się naturalnie na operacyach tego rodzaju, lecz to mi wiadomo, że luźnych kapitałów po ludziach jest wiele i wszyscy szukają pewnej lokaty pieniędzy, przynoszącej jaki taki procent, dla czegóżby więc dać nie mieli na tak pewne papiery? Kraj naturalnie nie potrzebowałby wypuszczać odrazu w obieg całej masy papierów, lecz spieniężałby je tylko w miarę postępów parcelacyi, — to znaczy, płaciłby za parcele listami banku parcelacyjnego.

Hrusiatycze, 19 kwietnia.

Wojciech Sokołowski.

Jubileusz Puszkina.

Kiedy przed półrokiem mniej więcej obchodziliśmy setną rocznicę urodzin Mickiewicza, wówczas przeważna część myślącego rosyjskiego społeczeństwa łączyła się z nami w hołdzie dla geniuszu poetyckiego naszego największego poety. Pominąwszy to, co w Mickiewiczu razić może uczucia narodowe Rosyan, umieli się oni wówczas wznieść do objektywizmu, który pozwala i nakazuje uznać i uwielbić każdy potężny objaw uczucia szlachetnego, w ogólno ludzkiem znaczeniu. Teraz zbliża się chwila, w której mamy sposobność okazać Rosyanom wzajemność. D. 26 maja przypada setna rocznica urodzin największego ich poety Aleksandra Puszkina. Cała Rosya obchodzić ją będzie uroczyście, więc i nasz wieniec złóżmy pamięci tego geniusza. Ale niech to nie będzie tylko czczym rewanżem. Obydwaj poeci stoją zbyt wysoko, aby nazwiska ich można było umieszczać na kwitkach, ktorymi się załatwia towarzyskie rachunki. Możemy uczcić w Puszkinie wielkiego poetę i szlachetnego człowieka. Możemy to uczynić tem łatwiej, że poezye Puszkina nie nastręczają nam takich skrupułów narodowych, jakie Mickiewicz nastręczył Rosyanom. Wszakże Puszkin sam pisał o Polakach w „Rocznicy" wydanej po powstaniu z 31 roku:

„Ku nim Nemezis ich dziejowa
Oblicza, w którem gniew, nie zwróci
I z liry swej obelgi słowa
Rosyjski pieśniarz im nie rzuci".

Podczas gdy Mickiewicz dawał wyraz uczuciom narodu gnębionego przez Rosyę jako państwo i musiał nieraz cisnąć gromem w ciemiężców.—Puszkin był poetą i tylko poetą. Stanowisko jego w literaturze rosyjskiej jest wbrew częstemu kojarzeniu jego nazwiska z nazwiskiem Adama, zupełnie odmiennem od stanowiska Mickiewicza w piśmiennictwie polskiem. Podczas bowiem gdy Mickiewicz poezyą swoją podnosił ducha narodu, aby go w ten wyższy sposób utrzymać między żyjącymi, ma Puszkin dla Rosyan znaczenie więcej historyczno literackie. Język rosyjski, który aż do Puszkina czasów był materyałem surowym, przekształcił się pod jego artystyczną ręką w instrument dźwięczny, śpiewny, zdolny do oddania najpotężniejszych i najsubtelniejszych zarazem uczuć i wrażeń.

Współczesny Mickiewiczowi i osobisty jego znajomy, reprezentuje Puszkin w początkach swej karyery literackiej bajronizm rosyjski, który silnie się uwydatnia w poemacie „Eugeniusz Oniegin". Ale już w prześlicznym poemacie „Jeniec kaukaski", zwłaszcza zaś we wspaniałych pieśniach, tworzących epos „Bitwa pod Połtawą" nie znać bajronizmu, natomiast potęga obrazowania i piękno języka dochodzą do szczytu. Wydany pod pseudonimem Jana Biełkina dramat „Borys Godunow" jest także utworem, w którym pessymizm bajronowski występuje w obiektywnej formie szekspirowskiego realizmu. Oprócz dwóch rozpraw historycznych: „Historya Piotra Wielkiego" i „Historya spisku Pugaczewa" napisał jeszcze Puszkin dwie powieści prozą p. t. „Córka kapitana" i „Dama pikowa", w których czuć gdzie niegdzie wpływ Walter Scotta.

Szkoda, że łańcuch tych coraz piękniejszych utworów poetyckich przerwany został przedwczesną śmiercią poety, który padł dnia 10 lutego 1837 r. w pojedynku z Francuzem d'Antes. Puszkin przedstawia w swoich utworach poetyckich — z wyjątkiem „Bitwy pod Połtawą" — przeważnie ten okres twórczości, który się u wszystkich wielkich pisarzy charakteryzuje namiętnością protestów przeciwko wszelkiemu złu. Usunięty w 38 roku życia brutalnie ze świata, nie zdołał jeszcze zrównoważyć się i zapanować artystycznie nad namiętnościami do tego stopnia, aby się wypowiedzieć spokojnie jak to się udało Goethemu w „Fauście", a Mickiewiczowi w Panu Tadeuszu". Ale w tem co pozostawił po sobie, udowodnił, że posiada takie zasoby uczucia, tyle znajomości duszy ludzkiej i tak umie wzruszać i podnosić płodami swojej wyobraźni, iż już na tej podstawie uważać go trzeba za największego rosyjskiego poetę.

To też cała Rosya zachowuje jego pamięć w wielkiej czci, a teraz z ogromnem przejęciem się przystępuje do obchodu setnej rocznicy jego urodzin. Najpierwszym projektem uczczenia pamięci wielkiego poety było zakupienie drogą składek publicznych posiadłości ziemskiej Michałowskoje, w której Puszkin napisał swoje najpiękniejsze utwory. Posiadłość ta ma być zamienioną na muzeum Puszkina i oddaną pod opiekę szlachty pskowskiej, bo w pskowskiej gubernii leży ta posiadłość. Tam też mają być przeniesione zwłoki Puszkina z grobowca w Świętych Górach, gdzie spoczywają dotychczas, a gdzie im z powodu obsuwania się góry, na której stoku one spoczywają, grozi zniszczenie. Zarząd miejski petersburski wystąpił także z całym szeregiem projektów uczczenia pamięci Puszkina. Najważniejszem zaś z nich jest wydanie jubileuszowe wszystkich dzieł jego i rozdanie ich pomiędzy lud i młodzież. Oprócz tego zamierza zarząd Petersburga zakupić dom, w którym umarł Puszkin i urządzić w nim szkołę ludową imienia poety, a na placu, na którym on padł w pojedynku wznieść pamiątkową kaplicę. Cesarska akademia umiejętności wypracowała już program obchodu w dniu jubileuszu, który się rozpocznie nabożeństwami we wszystkich cerkwiach petersburskich, a zakończy widowiskami w petersburskich teatrach. Młodzież w dniu tym ma być uwolnioną od nauki szkolnej, a na pamiątkę uroczystości ma być wybity medal.

Ciekawie przedstawia się sprawa pomników Puszkina. Dotychczas było ich w całej Rosyi dwa. Jeden w Moskwie wystawiony w roku 1880, a drugi w Petersburgu, wykuty w roku 1884. Ten drugi pomnik bezwartościowy jako dzieło sztuki i stojący na niepoczesnym placyku nie zadowalnia nikogo. Zaprojektowano więc nowy pomnik w Petersburgu, ale rozpisana składka zdołała w ciągu kilku miesięcy przynieść zaledwie 2 tysiące rubli. Wobec tego, kto wie, czy pomnik stanie, bo wybudować by go było łatwo z funduszów rządu lub miasta, ale komitet jubileuszowy wybrany z łona cesarskiej akademii umiejętności słusznie domaga się, aby pomnik Puszkina był hołdem całego rosyjskiego narodu. W tych czasach ogół rosyjski — zwykle bardzo ofiarny i czczący swych wielkich — jest zdaje się zaprzątnięty smutnemi stosunkami wewnętrznemi. Uwagę jego pochłaniają burze w sferach młodzieży. Zresztą w kwestyi pomnika prasa rozbiła się na dwa obozy, z których jeden domaga się uczczenia Puszkina nie za pomocą monumentu, lecz przez zakładanie szkół ludowych i szerzenie w ten sposób oświaty. Powody niepopularności projektu pomnikowego tkwią może po części w charakterze narodu rosyjskiego, który jako północny mniej żyje na wolnych publicznych placach i mniej ma okazyi zachwycać się tego rodzaju pamiątkami, niż np. narody południowe, a po części w zamiarze postawienia tego pomnika w Petersburgu, który jako miasto przeważnie urzędnicze, nie jest uważany za punkt, w którym tkwi rdzeń narodu rosyjskiego.

Jakkolwiek zresztą się stanie, czy będzie pomnik, czy go nie będzie, w każdym razie Rosya godnie uczci pamięć jednego z najlepszych swych synów i największego ze swych poetów. Jak Puszkin jest popularny między rodakami naszymi pod zaborem rosyjskim, dowodzi fakt następujący, o którym *Kraj* donosi:

„W jedynej instytucyi publicznej wileńskiej, mogącej posiadać dowolną liczbę członków narodowości polskiej, mianowicie w klubie szlacheckim, złożoną została lista z wezwaniem do składek na rzecz funduszu, mającego zabezpieczyć trwałość mogiły Puszkina. Arkusz przez długi czas świecił pustkami. I oto w tych dniach właśnie wypełnił go cały długi szereg nazwisk — polskich. Polscy członkowie klubu niemal bez wyjątku pospieszyli uczynić zadość wezwaniu, wyprzedzając w tem wszystkich swoich rosyjskich współtowarzyszy klubowych."

Z izby sądowej.

Wiedeń 21 kwietnia.

(Spór o zarząd szpitala w Białej)

Ustawa krajowa z 28 lipca 1897 regulująca stosunki prawne szpitali powszechnych w Galicyi ustanawia w § 11, że zarząd szpitali w niektórych miastach a mianowicie i w Białej należy do komitetu szpitalnego, który się ma składać: z delegata Wydziału krajowego, z burmistrza lub jego zastępcy, z delegata rady gminnej i z dyrektora szpitala. Naczelne kierownictwo szpitali powszechnych przysługa Wydziałowi krajowemu, od którego zależą wszystkie urządzenia i organizacya zakładu. Na podstawie tej ustawy wydał Wydział krajowy instrukcyę dla komitetów szpitalnych, w której ustanowił, że obradom komitetu szpitalnego przewodniczy delegat Wydziału krajowego i że w razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący.

Przeciw tym zarządzeniom Wydziału krajowego, wniosła gmina miasta Białej przedstawienie do Wydziału krajowego, w którem domagała się, aby przewodniczącym komitetu szpitalnego ustanowiono burmistrza miasta Białej albo jego zastępcę. Po odrzuceniu tego przedstawienia przez Wydział krajowy wniosła gmina miasta Białej przeciw tej odmownej rezolucyi Wydziału krajowego zażalenie do Trybunału administracyjnego, w którem zaprzeczyła kompetencyę Wydziału krajowego do wydania powyższej instrukcyi i opierając się na dawniejszym stanie rzeczy, na statutach i zapisach fundacyjnych szpitala, oraz z powołaniem na specyalne stosunki narodowościowe w mieście Białej domagała się zniesienia wspomnianej rezolucyi Wydziału krajowego.

Na rozprawie publicznej, która się dzisiaj przed Trybunałem administracyjnym odbyła, podniósł zastępca gminy dr. Pergelt prócz tego, że zarząd szpitala, który był zakładem gminnym, należał dotychczas do burmistrza, który przy pomocy rady przybocznej zarządzał bezpośrednio tym szpitalem, że skoro teraz delegat Wydziału krajowego przewodniczy i przy równości głosów rozstrzyga, zarząd szpitala przez to jest zupełnie wyjęty z pod wpływu gminy, która ma tylko dwa głosy w komitecie szpitalnym i że ustawa z roku 1897 zniosła dawniejszy statut tylko o tyle, o ile jest sprzecznym z tą ustawą, że zatem w duchu dawniejszego statutu, który w tym punkcie nie został zniesiony, burmistrz miasta powinien przewodniczyć komitetowi szpitalnemu.

Imieniem Wydziału krajowego adwokat dr. Edmund Kornfeld zażądał, aby zażalenie gminy miasta Białej odrzucono, przyczem wykazał, że dawniejszy statut szpitalny, o ile dotyczy zarządu szpitala, został przez powyższą ustawę z roku 1897 zniesiony, że zarząd ten w myśl tej ustawy przysługa już nie gminie, ale komitetowi szpitalnemu, że organizacya zakładu należy do Wydziału krajowego, który na podstawie powyższej ustawy był upoważniony do ustanowienia swego delegata przewodniczącym komitetu szpitalnego i przyznać mu decyzyę w razie równości głosów. Trybunał administracyjny pod przewodnictwem prezydenta senatu br. Budwińskiego po dłuższej naradzie w myśl wywodów dra Kornfelda zażalenie gminy miasta Białej odrzucił i tem samem zarządzenia Wydziału krajowego zatwierdził.

* * *

Wiedeń, 22 kwietnia.

(Niewinnie skazany).

Trybunał państwowy wydał dziś wyrok w sprawie czeladnika szewskiego Stanisława Bocheńskiego z Tarnowa, który niewinnie skazany został przez sąd tarnowski na miesiąc aresztu. Ministerstwo sprawiedliwości nie uznało pretensyi Bocheńskiego, który żądał 80 zł. odszkodowania, a mianowicie 75 zł. za stracony zarobek i 5 zł. za zniszczenie odzieży w areszcie. Wskutek zażalenia Bocheńskiego trybunał państwowy skazał ministerstwo sprawiedliwości na zapłacenie Bocheńskiemu pod grozą egzekucyi w ciągu dni czternastu kwoty 30 zł. za stracony zarobek i 5 zł. za odzież zniszczoną. W motywach wyroku powiedziano, że każdy, kto został niewinnie zasądzony, ma prawo do odszkodowania bez względu na to, czy materyalna szkoda, jaką poniósł, została natychmiast czy też dopiero później skonstatowana.

KRONIKA.

Lwów 24 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Kontroler ekonomatu dyrekcyi skarbu Edmund Kienzler otrzymał IX klasę rangi.

Raut. We wtorek dnia 25 kwietnia odbędzie się w salonach Koła artystyczno-literackiego raut, w którym wezmą udział najprzedniejsze miejscowe siły artystyczne. Po raucie nastąpią tańce. Początek punktualnie o godzinie 9-tej wieczór. Lista dla członków Koła i osób zaproszonych otwarta.

We lwowskiej archikatedralnej cerkwi św. Jura w Wielki piątek, wedle kalendarza greckiego, chór „Bojana" odśpiewa następujące „strastni psalmy": 1) „Błahoobraznyj Josyf" Bortnianskiego, 2) „Skażymy Hospody" Bortnianskiego, 3) „Dusze moja" Adiewy'ego, 4) „Ne otwerży mene" Berezińskiego. Początek o godzinie 8-mej wieczór.

Wieczorek muzyczny szkoły p. Maryi Markowej, trzeci z rzędu, odbędzie się we czwartek dnia 27 b. m. o godzinie pół do ósmej w lokalu Stow. nauczycielek, Rynek 10, na dochód tego stowarzyszenia. Wykonawcami programu będą: śpiewaczka panna Markówna, pianistki panny Wernicka i Veltze, oraz skrzypek p. Ł. Nadwodzki.

Konkursa rozpisują: Wydz. pow. w Stanisławowie na posadę lekarza okr. w Knihyninie wsi z poborami 700 zł., oraz na posadę koncypisty wydziału powiatowego z poborami 1250 zł. i pięcioma kwadrieniami po 100 zł. Termin do końca maja.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Tarnowie otworzył konkurs do majątku Markusa Lesera w Tarnowie.

Wiec w sprawie święcenia dni świętych. W sobotę wieczorem komitet wiecowy zebrał się znowu w ratuszu i przedstawił wynik przygotowań dotychczasowych. Dzięki poparciu życzliwemu ze strony ks. arcybiskupa Morawskiego, odbędą się — jak projektowano — w dniu wiecu, 14-go maja, nabożeństwa na jego intencyę we wszystkich kościołach lwowskich, oraz wygłoszone będą kazania o obowiązku święcenia dni świętych. O godzinie 11 rano wyruszy z kościoła OO. Bernardynów pochód na plac powystawowy, gdzie w hali muzycznej odbędzie się wiec. Nad wygłoszonymi referatami dyskusyi nie będzie, gdyż mogłoby to wiec przeciągnąć do późnego wieczora, gdyby z pomiędzy tysięcy słuchaczy zgłosili się mówcy. Po uchwaleniu przygotowanych rezolucyi, obecni arcypasterze udzielą zebranym błogosławieństwa. Na tem wiec się zakończy.

Bank związkowy trzydziestu miast Galicyi ma powstać w Tarnopolu.

Aresztowanie redaktorów w Warszawie. Dotychczas redaktor *Kuryera Warszawskiego*, p. Nowodworski nie został wypuszczony na wolność, lecz więziony jest w cytadeli i mocno strzeżony, a nawet żona nie śmie go odwiedzać. Rodzina starała się u ministra Goremykina o uwolnienie p. Nowodworskiego za kaucyą, zwłaszcza dlatego, że jest on ciężko chory na nerki, ale minister odparł, że cała sprawa teraz już zawisła tylko od sądu warszawskiego. Jako główny powód aresztowań wymieniają, agitacyę, która rzekomo rozwinąć się miała w Warszawie w celu stłumienia rozruchów i powstrzymania awantur, do których parli polskich studentów w Warszawie ich rosyjscy koledzy. Wówczas polskie stronnictwo pokojowe wydało patryotyczną odezwę, która miała się bardziej niepodobać rządowi, niż awantury stronnictwa przeciwnego. Policya podejrzywa pp. Nowodworskiego i Libickiego o autorstwo tej odezwy, a pp. Korzona i redaktora *Zorzy* p. Malinowskiego o współautorstwo i odpowiednie relacye przesłała do Petersburga, skąd przyszedł rozkaz rewizyj i aresztowań.

Przytulisko dla służących poleca się ofiarności publicznej. W tem przytulisku służące, pozbawione chwilowo miejsca, albo osłabione chorobą, znajdują bezpłatne pomieszkanie, naukę i opiekę, a względnie także i wikt. Zakład ten zostaje pod zarządem Służebnic Serca Jezusowego, a mieści się przy ulicy Karmelickiej l. 6, w oficynie wilgotnej i ciasnej, za czynszem opłacanym przez arcybractwo N. P. Maryi Królowej korony Polskiej i JE. ks. arcybiskupa Morawskiego, podczas gdy jedynem źródłem utrzymania zakonnic i służących jest pralnia. Jak tego rodzaju zakład jest potrzebny, poznać stąd można, że od r. 1896 do 1898 przebywało w nim 846 służących. Obecnie idzie o to, by od Rady miejskiej uzyskać plac przystępny pod budowę i budować, a względnie kupić dom obszerny, w którymby obok przytuliska była osobna kaplica na nauki dla służących, jakoteż praktyczna szkoła prania i gotowania. Zgromadzenie Służebnic Serca Jezusowego gotowe jest ofiarować na ten cel parę tysięcy złr., reszty spodziewa się od publiczności, jeżeli jej na tem zależy, by dobre miała służące. Sprawiedliwą jest rzeczą, aby nie zapomnieć o tej tak licznej warstwie społeczeństwa, a tak wielce zaniedbanej i na tyle niebezpieczeństw narażonej. Ofiary na budowę przytuliska przyjmują: ks. dr. Bolesław Twardowski, kanclerz konsystorza metropolitalnego, dr. Józef Żuliński, profesor seminaryum nauczycielskiego żeńskiego i Siostra Weronika Żmudzińska, przełożona zakładu (ul. Karmelicka 6).

Podwójne morderstwo. W nocy na 20 b. m. w miasteczku podolskiem, leżącem na granicy austryackiej, w rosyjskiej Nowosielicy, napadły trzy zamaskowane osoby na handlarza żelaza Hersza Baltucha. Zakłuli go nożami, zabili też znajdującą się w jego domu mamkę. Żona Baltucha, która uciekła przez okno, odniosła tylko dwa skaleczenia nożem. Przypuszczają, że to był akt zemsty, gdyż mordercy nie tknęli pieniędzy i kosztowności.

Duńczycy w Szlezwiku. Prezes regencyjny w Szlezwiku złagodził nieco przepisy o wydalaniu Duńczyków. Odtąd nie będzie wystarczała wzmianka, iż ta a ta osoba „stała się uciążliwą", lecz podany ma być w każdym przypadku powód wydalenia. Odjęto też ową władzę naczelnikom gmin, którzy nieraz zbyt ostro brali się do rzeczy, a przekazano ją landratom, którzy winni naczelnemu prezesowi składać dokładne sprawozdania.

Tyfus plamisty pojawił się w Białej pod Tarnopolem.

Na pomnik Mickiewicza we Lwowie wpłynęło po dzień 21 kwietnia ogółem 13.544 zł. 72 ct. i list zastawny na 1000 zł.

Przykłady pociągają. Michał Pacirek, substytut prowizoryczny ekspedytora pocztowego z Gorlic. zdefraudował na szkodę poczty kwotę 150 zł. Aresztowano go.

Pożary. Na obszarze dworskim w Czaplach, majętności p. Stanisława Jędrzejowicza spłonęło kilka budynków gospodarskich z zapasami. Szkoda wynosi 20.000 zł.; była tylko w połowie ubezpieczona. — W Sołotwinie spłonęło w sobotę rano trzydzieści domów.

Pierwsze towarzyskie zebranie zawiązanego świeżo w łonie Koła literacko-artystycznego, Wydziału naukowo-literackiego odbyło się w ubiegłą sobotę o godzinie 8 wieczorem. Zebraniu przewodniczył p. Adam Krechowiecki, sekretarza zastępował p. M. Rolle. Po załatwieniu rozmaitych spraw formalnej natury, przyjęciu zmienionego nieco regulaminu i zatwierdzeniu prowizorycznego zarządu, odczytał prof. Franciszek Konarski doskonały przekład wiersz m części pierwszej „Żab" Arystofanesa, poprzedzając ogólnym wstępem, rozjaśniającym tło, na którem powstało dzieło, co mimo 2000 lat z górą istnienia, jest zawsze równie żywotne i interesujące. Urozmaicona i ożywiona pogadanka przeciągnęła się następnie do północy.

Zarząd „Wydziału naukowo-literackiego" składają pp.: Adam Krechowiecki prezes, Fr. Rawita-Gawroński wiceprezes, St. Schnür-Pepłowski sekretarz, Aureli Urbański i Michał Rolle.

Towarzystwo ku zwalczaniu gry hazardowej założono w Poznaniu, gdzie ucisk niemiecki jest niezmiernie dotkliwy i pobudza do czynu wszystkie dodatnie siły społeczeństwa. Jak w bardzo wielu razach, tak i tym razem myśl powstałą w Poznaniu i od razu w czyn wprowadzoną, chcielibyśmy, aby zastosowano i u nas. Oto najwybitniejsi obywatele tamtejsi, jak ks. Maksymilian Jackowski, hr. J. Mielżyński, dr. Szołdrzyński, dr. Kapuściński, dr. Zeyda, dr. Kożuszkiewicz i inni założyli Towarzystwo ku zwalczaniu gry hazardowej. W statutach Towarzystwa powiedziano, że każdy członek Towarzystwa jest obowiązany występować wszędzie przeciw grze hazardowej i zwalczać ją wszelkimi środkami prawnymi i moralnymi. Który członek nie spełni tego obowiązku, będzie wykluczony z Towarzystwa, poczem nastąpi publiczne ogłoszenie po corocznem walnem zgromadzeniu. Członkowie Towarzystwa opłacają na rzecz Towarzystwa pół marki rocznie. Omawiając tę sprawę *Dziennik Poznański* pisze bardzo słusznie:

„Praca! Praca! Praca! wołamy od wielu lat. Praca nas wzmocni, praca nas przywiedzie do lepszej doli. Praca jednak, chociaż jest w istocie pierwszym warunkiem postępu, główną podwaliną lepszej doli, sama nic nie zdziała albo zdziała mało, jeżeli jej nie poprze naprawa zepsutych obyczajów".

Zmarli. W Jaworznie ks. Walenty Pawlikowski, miejscowy proboszcz, lat 68 wieku, a 40 kapłaństwa. — W Krakowie Eufemia z Kaczmarskich Gwiazdomorska, wdowa po profesorze szkoły przemysłowej, lat 64. — W Mentonie dr. Mieczysław Brzeski, adwokat krajowy, właściciel dóbr Łęczki Brzeskie w pow. mieleckim uczestnik powstania z r. 1863.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +8 R. Bar. 771. Podnosi się. Pogoda

W atelier malarza.

Bardzo brzydka i stara panna. Przyszłam prosić, abyś pan był łaskaw zrobić mi piękny i podobny portret.

Malarz. Czyj?

Panna. Mój.

Malarz (patrząc na nią): Hm! Piękny i podobny? To niepodobna! Musisz się pani zdecydować albo na jedno, albo na drugie.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek (wznowienie) „Safo", sztuka w 5 aktach Alfonsa Daudet'a i A. Bellota, gościnny występ Gabryeli Zapolskiej, artystki teatru krakowskiego. We wtorek „Orfeusz w piekle", opera komiczna w 4 aktach Offenbacha. We środę po cenach zniżonych „Dzwon zatopiony", baśń sceniczna w 5 aktach G. Hauptmana. We czwartek „Ćwiartka papieru", komedya w 3 aktach W. Sardou. W piątek „Rodzina Furyozów", krotochwila w 4 aktach Russa. W sobotę po południu „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa, wieczorem (wznowienie) „Nora", sztuka w 3 aktach Ibsena.

Głosy publiczności.

Do WP. Ludwika Hellera, dyrektora teatru we Lwowie.

Wielmożny Panie Dyrektorze!

W *Monitorze* z d. 14go marca w nr. 11 zamieściłem „List otwarty", ubliżający Tobie Panie Dyrektorze i niektórym członkom personalu teatralnego. List ten był wynikiem chwilowego rozdrażnienia i faktycznie mógł boleśnie dotknąć interesowanych. Przyszedłszy więc do przekonania, że listem tym mogłem wyrządzić krzywdę Tobie Panie Dyrektorze i niektórym członkom personalu teatralnego, cofam go obecnie w zupełności i proszę uważać go za niebyły. Równocześnie przepraszam Cię Panie Dyrektorze i kreślę się z głębokim szacunkiem

Maksymilian Laufer.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 kwietnia.

(Z.). Na giełdzie berlińskiej była dziś bardzo znaczna haussa w walorach górniczych. Bezpośrednim powodem jej była ponowna zwyżka cen żelaza na giełdzie w Glasgowie, która decyduje o cenach żelaza w całej Europie. Ten prąd zwyżkowy znalazł i na naszym targu echo, chociaż nie tak donośne, jakby się można było spodziewać. Praskie akcye żelazne podniosły się o 7 złr., czeskie górnicze o 10 złr. Rima-Murany o 4 złr., alpiny o 1 złr. W innych kategoryach walorów ruch był dziś słaby, atoli zasadnicza tendencya była dosyć silną. Po całotygodniowej reakcyi zapanowało dziś po raz pierwszy lepsze usposobienie na targu akcyi kolejowych, także bankowe akcye podniosły się o 1 do 2 złr. Z rent podniosły się obie koronowe o 5 do 10 ct., natomiast wspólne obniżyły się o 10 ct. — Niemałe wrażenie sprawiła dziś w sferach giełdowych wiadomość z Berlina, że rzeczpospolita meksykańska zamierza zaprowadzić u siebie walutę złotą. W Meksyku istnieje od niepamiętnych czasów waluta srebrna, wybijanie monet srebrnych jest tam nieograniczone i odbywa się w jedenastu mennicach rządowych. Pomimo deprecyacyi białego kruszcu w całym świecie wypełniał Meksyk aż do tej pory jak najpunktualniej swe zobowiązania finansowe względem zagranicy. Zaprowadzenie waluty złotej w tem państwie mogłoby mieć wprost nieobliczalne następstwa na dalszą zniżkę ceny srebra, Meksyk bowiem jest największym producentem srebra na świecie i produkuje go corocznie przeszło 1½ miliona kilogramów. — Żywo omawiano dziś na giełdzie toczące się we Lwowie rokowania w sprawie likwidacyi galic. Banku kredytowego. Obchodzi to tutejsze sfery giełdowe z tego względu, że Länderbank zaangażowany jest w interesach Banku kredytowego, tudzież, że funduszów potrzebnych na przeprowadzenie likwidacyi dostarczyć ma podobno tutejszy Unionbank. Sytuacya galic. Banku kredytowego zdaniem sfer giełdowych da się przyrównać do tej sytuacyi, w jakiej znajduje się okręt, gdy osiądzie na mieliźnie. Nie może ruszyć się ani wprzód ani w tył. Bank lwowski za mały miał własny kapitał, zaś wypożyczone cudze kapitały unieruchomił w zbyt wielkich przedsiębiorstwach, z których one tak rychło wycofać się nie dadzą. W zapasach wosku ziemnego w Borysławiu unieruchomiono 1,029.000 złr., w samych kopalniach borysławskich 2,641.000 złr., zaś w lwowskiem Towarzystwie akcyjnem browarów 1,301.911 złr. (4500 akcyi po 283 złr.). Tutejszy Landerbank ma do żądania od Banku kredytowego 300.000 złr., gdyż 150.000 złr. pożyczył na zapasy wosku ziemnego i taką samą kwotę na akcye browarnicze. Galic. Bank krajowy ma do żądania od Banku kredytowego z rozmaitych tytułów 1,300.000 złr., a ks. Sapieha 700.000 złr. Do przeprowadzenia likwidacyi Banku kredytowego potrzeba, zdaniem wytrawnych finansistów, gotówki co najmniej 3 milionów. — Dziś rozpoczęła się na giełdzie naszej likwidacya miesięczna. Początek jej dzisiejszy szedł dosyć gładko, banki dawały chętnie gotówkę na 5¾ do 5½.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·85, węgierskie 380·25, Anglobanki 152·—, Uniony 304·25, Bankvereiny 265·75, Landerbanki 237·—, Ludwiki 210·50, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 264·—. Renta papierowa 100·80, srebrna 100·80, austryacka złota 119·95, austr. renta wal. kor. 100·35, węgierska złota 119·75, węgierska renta wal. kor. 97·45, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27¼.

Z kolei państwowych otrzymujemy następujące: *Ogłoszenie postanowień przejściowych dla pociągów pospiesznych Nr. 1 i 2, tudzież dla pociągów osobowych Nr. 17 i 18 w nocy z 30 kwietnia na 1 maja r. 1899.*

Z zaprowadzeniem letniego rozkładu jazdy obowiązującego z dniem 1 maja br. stanowić będą pociągi pospieszne Nr. 1 i 2 nowe bezpośrednie połączenie między Berlinem a Bukaresztem, wzgl. Konstanzą a Konstantynopolem przez Oświęcim—Kraków—Lwów—Czerniowce.

Z tego powodu chyżość tych pociągów pospiesznych została znacznie powiększona, zniesiono przystanki w mniej ważnych stacyach, jakoteż ruch tychże pociągów pospiesznych w kierunku do Podwołoczysk i z powrotem.

W miejsce tych pociągów pospiesznych, kursować będzie między Krakowem a Podwołoczyskami nowy pociąg osobowy Nr. 17, mający w Krakowie połączenie z nadchodzącym tamże z Wiednia pociągiem pospiesznym Nr. 1; a w przeciwnym kierunku nowy pociąg osobowy Nr. 18, łączący się w Rzeszowie z pociągiem pospiesznym Nr. 2.

Obydwa te nowe pociągi osobowe stanowić będą łącznik dla ruchu osobowego między Wiedniem a Podwołoczyskami przy znacznie zmniejszonych kosztach podróży i zachowają wszelkie dotychczasowe połączenia, a to zapomocą bezpośredniego przejścia wagonów z pociągu pospiesznego Nr. 1 do nowego pociągu osobowego Nr. 17 w Krakowie, a z nowego pociągu osobowego Nr. 18 do pociągu pospiesznego Nr. 2 w Rzeszowie, względnie w nocy przejściowej z 30 kwietnia na 1 maja br. w Przemyślu.

W nocy przejściowej ze starego do nowego rozkładu jazdy, tj. z 30 kwietnia na 1 maja br. ureguluje się ruch tych pociągów w następujący sposób:

Dotychczasowy pociąg pospieszny Nr. 2 (odjazd ze Lwowa o godz. 10⁵⁰), kursuje tej nocy tylko do Przemyśla, gdzie dla dalszej podróży przygotowane będą dwa pociągi, a mianowicie:

a) Pociąg osobowy Nr. 18, który wyjedzie z Przemyśla (po przestanku 46-cio minutowym) o 1²¹.

b) Pociąg pospieszny Nr. 2 (nowy), odjeżdżający ze Lwowa o 12⁵⁰, który opuści Przemyśl o 2³¹ i stanowić będzie łącznik dla wszelkich nowych połączeń z pociągami kolei sąsiednich. Ci podróżni, którzy z Przemyśla pociągiem osobowym Nr. 18 dalej jechać zechcą, kupią dla pociągu Nr. 2 (stary) bilety dla pociągu pospiesznego tylko do Przemyśla, a w Przemyślu nowe bilety dla dalszej podróży.

Ci podróżni zaś, którzy i z Przemyśla pociągiem pospiesznym Nr. 2 (nowy) dalej jechać zechcą, kupią przy kasie w stacyi wyjazdu bilety do pociągu pospiesznego, a konduktorzy pociągów umieszczą ich we wozie bezpośrednim, który w Przemyślu (bez przesiadania podróżnych) do nowo zaprowadzonego pociągu pospiesznego dodanym zostanie.

W kierunku jazdy z zachodu do Lwowa pociągiem pospiesznym nr. 1 (stary), (odjeżdżającym z Wiednia o 12⁴⁰ w południe, a z Krakowa o 9¹⁵ wieczór) nastąpi przejście ze starego rozkładu jazdy do nowego na stacyi Dębica, a mianowicie w ten sposób, że aż do Dębicy kursować będzie stary pociąg pospieszny nr. 1, zaś od tej stacyi aż do Podwołoczysk ten sam pociąg jako nowy pociąg osobowy nr. 17, przyczem nie zajdzie potrzeba przesiadania. W myśl tego zarządzenia wydawać będą stacye kolei północnej dnia 30 kwietnia b. r. do pociągu Nr. 1 wyłącznie tylko bezpośrednie bilety dla pociągów osobowych wraz z biletami uzupełniającymi dla pociągu pospiesznego do Krakowa, od Krakowa zaś przeprowadzoną zostanie dopłata do tych biletów w pociągu Nr. 1 przez personal pociągowy.

Dalsza podróż ze Lwowa w kierunku do Ickan nastąpi przez połączenie z pociągiem Nr. 317, odjeżdżającym ze Lwowa o 6-tej m. 30 rano. Oprócz tego zaprowadzonym będzie dla podróżnych, odjeżdżających ze Lwowa pociąg pospieszny Nr. 301 (wyjazd ze Lwowa o 2-ej m. 36 w nocy) kursujący aż do Bukaresztu.

C. k. dyrekcye kolei państwowej: Kraków, Lwów, Stanisławów w kwietniu 1899.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj)

Rozruchy w Kijowie.

Kijów 23 kwietnia. Inspektor tutejszego seminaryum duchownego, nazwiskiem Filaret, został dziś w pomieszkaniu przez wykluczonego studenta Kreszczeńskiego sztyletem zraniony. Rana nie jest niebezpieczna.

Wiedeń 23 kwietnia. Do *Polit. Correspondenz* donoszą z Kijowa, że niepokoje studenckie przybrały tam większe jeszcze rozmiary niż w Petersburgu. Przyszło tam do formalnego rokoszu, wobec którego władze okazały się bezsilnemi. Generałgubernator zmuszony był wezwać wojsko na poparcie policyi, odwołał je wszakże skutkiem zapewnień młodzieży, że niepokoje natychmiast ustaną. Atoli stało się przeciwnie. Dopuszczano się w dalszym ciągu gwałtów, wybijano szyby w mieszkaniach i sklepach, urządzano krwawe bójki. Wojsko musiało wkroczyć ponownie i przyszło do starcia, w którem wielu odniosło rany, a około 400 studentów aresztowano.

Opawa 23 kwiesnia. W Sejmie szląskim uzasadniał wczoraj p. Tuerk wniosek w sprawie posługiwania się paragrafem 14-tym. Zdaniem mówcy rząd nie ma prawa czynić z tego paragrafu tak szerokiego użytku, jak tego daje dowody. W odpowiedzi na to prezydent krajowy odmówił sejmowi kompetencyi w tej sprawie. Wniosek Tuerka został wszystkimi głosami przeciw głosom słowiańskim przekazany komisyi Następnie p Hruby imieniem posłów słowiańskich postawił wniosek nagły, domagający się obesłania parlamentu przez sejmy, aby parlament uczynić znowu zdolnym do pracy. Większość nagłości wniosku nie uznała. Uzasadnienie jego nastąpi na najbliższem posiedzeniu.

Praga 23 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu p. Brzorad referował imieniem komisyi gminnej o wniosku w sprawie używania obu języków krajowych przy władzach i organach autonomicznych w Czechach. Referent widzi w tym wniosku podstawę do porozumienia między Niemcami a Czechami i zakończenia obecnego nieznośnego stanu w kraju. Mówca wniósł nadto imieniem komisyi rezolucyę, aby przy następnym spisie ludności zaprowadzono obok rubryki języka, używanego w mowie potocznej, także rubrykę dla oznaczenia narodowości — i wyraził w końcu ubolewanie, że niemieccy posłowie nie są w Izbie obecni przy obradach nad tak ważną kwestyą. P. dr. Pacak podniósł, że dla uregulowania spraw językowych jedynie kompetentnymi są sejmy krajowe i zapewnia, że on i jego stronnicy są zawsze gotowi do porozumienia na podstawie absolutnej sprawiedliwości. Stronnictwo mówcy nie godzi się na rozstrzyganie kwestyi językowej w drodze paragrafu 14-go Obie narodowości powinny same w tej sprawie zbliżyć się do siebie i wyrównać istniejące różnice. Sejm przyjął wniosek i rezolucyę komisyi.

Leodyum 23 kwietnia. W całem zagłębiu węglowem strejk jest powszechny. W niektórych miejscowościach przyszło do rozruchów, przyczem jednego żandarma zabito, a drugiego zraniono.

Petersburg 23 kwietnia. Komisya wydelegowana przez towarzystwo astronomiczne, w sprawie reformy kalendarzowej, zwróciła się do ministerstw z prośbą o opinię. Ministerstwa komunikacyi, spraw wewnętrznych, skarbu i spraw zagranicznych oświadczyły się za najszybszą reformą. Komisya obecnie z przyspieszoną energią rozpocznie swe prace i skończy je prawdopodobnie z początkiem czerwca.

Barcelona 23 kwietnia. Policyi udało się wykryć sprzysiężenie Karlistów. Aresztowano pięć osób, pomiędzy którymi ma się znajdować pewien jenerał. U aresztowanych znaleziono 40 starych karabinów.

Wiedeń 23 kwietnia. Do *Wiener Abendblatt* donoszą z Budapesztu, że w miejscowości Batec aresztowano burmistrza i ośmiu radnych gminnych z powodu fałszerstwa pieniędzy. Śledztwo wykazało, że panowie ci już od dwóch lat fabrykowali w piwnicy domu gminnego fałszywe banknoty pięcio i dziesięcioguldenowe. Żandarmerya zastała ich właśnie w piwnicy przy robocie. Przy aresztowaniu fałszerze z rewolwerów strzelali do żandarmów, z których jeden został ciężko zraniony. Znaleziono w piwnicy wszelkie przybory do fałszowania pieniędzy, nadto 2000 zł. gotówką w fałszywych banknotach.

(Otrzymane dziś)

Wiedeń 24 kwietnia. Cesarz nadał pierwszemu szefowi sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych Rudolfowi hr. Welsersheimbowi jako delegatowi na konferencyę w Hadze tytuł i charakter upełnomocnionego ambasadora.

Konstantynopol 24 kwietnia. Sułtan podpisał irade, którem zezwala rządowi bułgarskiemu wysłać swoich delegatów na konferencyę międzynarodową w Hadze.

Budapeszt 24 kwietnia. Węgierskie „biuro telegraficzne" donosząc o przyjeździe ministra hr. Gołuchowskiego do Budapesztu celem porozumienia się z rządem węgierskim co do szeregu spraw bieżących, zaprzecza, jakoby miały się odbyć takie narady w sprawie podwyższenia budżetu wojennego. O budżecie wojennym nie było wcale mowy podczas dłuższych konferencyi hr. Gołuchowskiego z prezesem gabinetu Szellem. Hr. Gołuchowski uda się dzisiaj z powrotem do Wiednia.

Sofia 24 kwietnia. Tutejsza rada gminna, której większość należała do stronników rządu poprzedniego, została rozwiązana za pomocą ukazu.

Konstantynopol 24 kwietnia. Z kół urzędowych zaprzeczają doniesieniu dzienników zagranicznych, jakoby w obrębie II i III korpusu (adryanopolskiego i salonickiego) powiększono artyleryę o 43 bateryj.

Cetynia 24 kwietnia. Z powodu zaręczyn następcy tronu ks. Daniły z księżniczką Aleksandrą Meklembursko-Strelicką otrzymał ks. Mikołaj telegram gratulacyjny od Cesarza austryackiego.

Bukareszt 24 kwietnia. Nowy gabinet rumuński został w ten sposób złożony: Jerzy Cantacuzene, którego po śmierci Laskara Catargiu obwołano szefem stronnictwa konserwatywnego, objął prezydyum i tekę spraw wewnętrznych, jenerał Mano tekę skarbu, jenerał Jakób Lahovary wojny, Jan Lahovary tekę spraw zagranicznych, Jonesco oświaty, Dissesco sprawiedliwości, Fleva domen, dr. Istrati robót publicznych.

Konstantynopol 24 kwietnia. Ambasador rosyjski Zinowjew wyjechał za urlopem do Petersburga. — Parowiec „Kostrowa", należący do rosyjskiej floty ochotniczej, na którego pokładzie znajdowało się 700 ludzi i znaczne zapasy materyału kolejowego, przepłynął wczoraj w podróży do Port-Artur i Władywostoku przez Bosfor.

Budziejowice 24 kwietnia. Odbyła się tu konferencya osób interesowanych w sprawie uregulowania płac robotniczych. Pracodawcy oświadczyli, że nie mogą się zgodzić na dziewięciogodzinny dzień pracy, a zaproponowali ustanowienie maksymalnych płac: dla kobiet 55 do 60 ct. dziennie, dla robotników 80 do 90 ct., a dla murarzy i stolarzy 1 zł. 20 ct. do 1 zł. 40 ct. Robotnicy ze swej strony obstawali przy żądaniu zniżenia czasu pracy i domagali się, aby minimalna płaca wynosiła dla kobiet 65 ct., dla robotników 1 zł., a dla stolarzy i murarzy 1 zł. 40 ct.

Paryż 24 kwietnia. „Agencya Hawasa" donosi z Algieru, iż antysemici urządzili tam wczoraj wielką demonstracyę przed więzieniem, w którem znajduje się Maks Regis. W powrocie do miasta zatrzymali się demonstranci przed rezydencyą gubernatora. Za udział w tych demonstracyach aresztowano deputowanego Drumonta, redaktora tutejszego dziennika *Libre Parole* i mera Algieru i kilka innych osób. Gubernator Algieru oświadczył demonstantom, że uwolni aresztowanych pod warunkiem, jeżeli zaprzestaną dalszych demonstracyi. Po rozproszeniu się tłumów uwolniono tylko Drumonta i mera Algieru

Wieczór przeszedł burzliwie, demonstracye powtarzały się, policya wielokrotnie musiała wkraczać, aresztowano 22 osób, 1 komisarz policyjny i agent otrzymali rany. W nocy zapanował spokój.

Budapeszt 24 kwietnia. *Pesti Naplo* ogłasza interwiew z ministrem spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskim.

Na zapytanie redaktora tego pisma, czy prawdą jest, że Austro-Węgry chcą wydzierżawić jakiś port w Chinach, odpowiedział hr. Gołuchowski, że nie ma w tem twierdzeniu ani słowa prawdy.

Następnie zapytał redaktor ministra, czy uważa politykę kolonizacyjną za korzystną dla Austryi; na to otrzymał odpowiedź, że polityka taka mogłaby być ewentualnie bardzo korzystną. — Na dalsze zapytanie dziennikarza, czy hr. Gołuchowski spodziewa się, że ewentualna ekspedycya do Chin będzie miała gładki przebieg, odpowiedział hr. Gołuchowski: „Jak najgładszy, ponieważ, jak oświadczyłem, w całej tej sprawie nie ma ani słowa prawdy."

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Łwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 24 kwietnia. A. hr. Potocki z Krzeszowic. A. hr. Potocki z Olszy. W. hr. Dieduszycki z Jezupola. T. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni. S. hr. Stadnicki z Królestwa Polskiego. P. książę de Boishebert z Grabownicy. B. Scrabolowa z Budenki. W. hr. Zamoyski z Wysocka. B. Knoll z Wołynia. Dr. W. Łepkowski, Dyr. A. Blumenfeld i G. Zapolska z Krakowa. S. Piątkiewicz z Przemyśla. Dyr. F. Tomaszewski z Sambora. Dyr. K. Voss z Biały. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. L. Podlewski z żoną z Bajkowic.

HOTEL FRANCUSKI

We Lwowie — Plac Maryacki.

(W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony)

(K. Proksch).

Przyjechali dnia 24 kwietnia. Hr. Łosiowie z Kulmatycz. Margrabia Hently-Gordon z Królestwa. P. Żurowska z Podhajec. P. Skalski z Podmościa. Ewelina Zarębina z Uhrynowa. JE. Fmp. Schmid, Major Biernacki, F Gułkowski, Dr. W. Dadlez z Krakowa. Stan. Jakubowscy z Zabawy. T. Ożarowski z Wołowego. S. Niedzielski z Kołomyi. J. Zoller z Prus. K. Hempel z Jaśkowic. J. Germann z Monachium. P. Zych z Buczacza. Dyr. Maciszewski z Tarnopola. Pułkownik Jedynakiewicz z Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 kwietnia. Hr. Cetner z Podkamienia. W. Stecki z Wołynia. A. Prock z Lincu. Dr. S. Wolf z Berna. J Spitzer z Ostrawy. Dr. W. Landesberg z Tarnopola. M. Madeyska z Brodów. J. Groblewski z Kałusza. A. Adamski z Bóbrki. M. Zakrzewski z Czołhan.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 24 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·— do 312·— Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 291 — do 294 —. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 384 — do 394 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 — do 213 Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem 110,20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. — do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 — do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.30 do 98·00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·30 do 95·00.

Wiedeń 24 kwietnia. (Giełda towarowa). Spirytus 16·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 14·05.

Berlin 24 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·50. Spirytus 40.—.

Paryż 24 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·05. Mąka na miesiąc bieżący 42·70.

Frankfurt 24 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 222·70; kolej państwowa 154·20; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 247·40.

Wiedeń 24 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·67—8·68, na maj-czerwiec 8·45—8·46, na jesień 8·24—8·25; żyto na wiosnę 7·58—7·59, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·73—6·75; kukurudza na maj-czerwiec 4·64—4·70, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·82—4·83; owies na wiosnę 5·98—6·—, na maj-czerwiec 5·95—5·97, na jesień 5·76—5·78; rzepak na sierpień-wrzesień 11·70—11·80; olej rzepakowy na kwiecień maj 32—33, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 21 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8·47—8·50, na maj 8·42—8·44, na październik 8·17—8·18; żyto na kwiecień 6·56—6·58, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 4·43—4·45, na lipiec 4·54—4·56; owies na kwiecień 5·66—5·68, na październik 5·42—5·44; rzepak na sierpień 11·80—11·90. Popyt na pszenicę mierny. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

45)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Ja znam go jeszcze mniej, bom go wcale nie widział — przerwał Karol de Percey — lecz moglibyśmy nie stawać w pałacu. W Roscauval jest chyba oberża...

— Tego nie wiem — odparł Gouville — lecz pewien jestem, że odrzucając gościnność, którą wam na pewno ofiaruje, obrazilibyście śmiertelnie Mériadeca. Jestem jego przyjacielem, Percey moim, a pan byłeś jego przeciwnikiem i to przeciwnikiem tak uprzejmym...

— To prawda — potwierdził Percey — nic tak nie zbliża ludzi, jak skrzyżowanie ze sobą pałaszów.

— A to tembardziej, iż ci panowie pogodzili się zaraz, na placu... Pomiędzy nimi stoi jeszcze kwestya pieniężna, lecz pan jesteś wierzycielem wyjątkowym — rzekł Jakób wesoło.

A widząc, że d'Ambre nie daje się namówić, dodał:

— Gdyby kapitan żył jeszcze i gdybyś pan przybył prosić go o zwrot pożyczki, nie zniósłby, abyś się pan udał gdzieindziej, jak do pałacu.

— Z kapitanem łączyły mnie stosunki tak przyjazne, iż mógłbym przyjąć jego zaproszenie, lecz...

— Wreszcie, moi panowie, jeśli nie chcecie stanąć w pałacu, to w razie, gdyby w Roscauval nie było oberży, opodal leży miasteczko Camaret, gdzie co lato przebywa mnóstwo gości kąpielowych. Niewątpliwie są tam hotele.

— Ma się rozumieć — potwierdził Percey. — Na mnie liczyć możesz napewno, kochany Jakóbie. O tobie baronie, jeśli z nami nie pojedziesz, będę rozpowiadał wszędzie, że jesteś złym towarzyszem.

Percey wchodził w myśl Gouvilla, nie domyślając się nawet, jak wiele zależy jemu na sprowadzeniu do Bretanii wierzyciela zmarłego kapitana.

Jakób błogosławił w duszy traf szczęśliwy, który właśnie w tym dniu i o tej godzinie pozwolił mu się spotkać z Percey'em, gotowym zawsze do podróży.

— Nie chciałbym zasłużyć na tak niepochlebną opinię — rzekł p. d'Ambre z uśmiechem — to też uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, aby módz wziąć udział w tej wycieczce.

— Musisz się do nas przyłączyć. I kiedyż odjeżdżasz Jakóbie?

— Jutro wieczorem — odparł Gouville na chybił trafił, gdyż nie porozumiał się był jeszcze z Roscauvalem.

— Na jutrzejszy wieczór zaprosiłem na obiad jakiegoś Anglika, mojego znajomego z Kalkuty. Przyjadę do was pojutrze i przywiozę barona.

— Ależ... — protestował jeszcze p. d'Ambre.

Percey, zajęty projektem nowej podróży, nie dał mu dokończyć.

— Jaką drogą jedzie się do Roscauval? — spytał Jakóba.

— Najkrótsza droga jest na Brest.. Szesnaście godzin koleją, a z Brest statk'em parowym dojeżdża się do Roscauval w dwie godziny.

— Ależ to poprostu spacer! — zawołał Percey, który po razy kilka objechał świat naokoło.

Młodzi ludzie, w ciągu tej rozmowy stali na balkonie, paląc cygara.

— I o czemże tak radzicie? — odezwał się nagle głos jakiś po za nimi.

Odwróciwszy się, ujrzeli przed sobą margrabiego de Carolles. Na widok jego umilkli

Gouville poznał już istotną jego wartość, Percey mało go sobie cenił, a baron, który znał go z gruntu, nie życzył sobie widocznie wciągać go do rozmowy. Wszyscy trzej przyjęli go nadzwyczaj chłodno, lecz margrabia nie łatwo dawał się zbić z tropu

— No i cóż, mój drogi — zapytał Jakóba — czy stawiłeś na „tuyau", który ci dałem?

— Tak, lecz nie dla siebie.

— Jeżeli dla tej ślicznej osoby, z którą byłeś na wyścigach, to powinieneś mi być wdzięczny.

— Czy chcesz pan porękawicznego? — zapytał Gouville wzgardliwie.

— Baronie — rzekł Percey — zdaje się, że przed obiadem mamy jeszcze czas zagrać w pikietę.

— I owszem — odparł p. d'Ambre

Idąc do salonu, obaj odwrócili się plecami do p. de Carolles. Po bezowocnych usiłowaniach zbliżenia się do Gouvilla, poszedł on przyglądać się partyi wista, rozgrywanej pomiędzy trzema starymi jegomościami.

P. d'Ambre, który powinien był oszczędzać margrabiego, lekceważył go jednak, dlatego zapewne, iż miał niebawem Francyę opuścić.

Ku wielkiemu zadowoleniu Gouvilla, baron, po długich wahaniach, dał się wreszcie namówić na podróż do Bretanii: uległ wobec niezbitej argumentacyi Perceya.

— Musisz pan jechać — zakonkludował podróżnik — na to niema rady. Długi płatne są w miejscu zamieszkania dłużnika i gdyby kapitan żył jeszcze, przedstawiłbyś mu jego oblig w Roscauval. Powinieneś wobec syna tę samą formalność zachować.

Baron mógł był na to odpowiedzieć, iż termin wypłaty dawno już upłynął i że nie chodziło zresztą o weksel. Lecz uśmiechnął się tylko, upewniając, że postara się odwiedzić syna swego przyjaciela; na co Gouville odparł, iż młodemu Roscauvalowi będzie nad wyraz miło ugościć go w swym domu.

Stanęło na tem, iż Gouville wraz z Mériadec'em mieli pojechać naprzód i spotkać Perceya i p. d'Ambre w przystani w Brest.

Obiad był bardzo ożywiony. Zebrało się przy stole grono najweselszych członków, powracających z wód lub ze wsi; opowiadaniom nie było końca. Nawet obecność margrabiego de Carolles nie psuła ogólnego nastroju.

Po kawie i cygarach, Jakób powrócił do domu, aby się wyspać należycie.

Nazajutrz czekało go wiele różnorodnych spraw.

Obiecał odwiedzić hrabinę, musiał także porozumieć się z Mériadec'em co do odjazdu. Przez chwilę namyślał się, czy wypada mu pożegnać Stefanię, lecz że należałoby w takim razie uwiadomić ją o wszystkiem, więc projektu tego zaniechał.

I po cóż istotnie mówić jej o wyprawie, która mogła nie doprowadzić do żadnych rezultatów!

Rzecz dziwna, zamiast się cieszyć z pomyślnego obrotu, jaki, dzięki interwencyi Karola de Percey, sprawy przyjmowały, Jakób doznawał pewnych wyrzutów sumienia.

Wszak nie było dowodu, iż p. d'Ambre zabił kapitana, a sprowadzając go do Roscauval, Jakób bądź co bądź, stawiał mu zasadzkę, godną policyanta, nie zaś gentlemana.

— Bah! w Roscauval powiem wszystko Percey'owi; niechaj osądzi moje postąpienie— uspokajał się Gouville.

Rozmyślania te zakonkludował słowami, które zwykliśmy sobie powtarzać, wplątawszy się w niemiłą sprawę, a widząc, że nie czas już się cofnąć: „Alea jacta est".

VII.

Zapisanem było w księdze przeznaczeń, iż wszyscy czterej młodzi ludzie pojadą do Bretanii.

Mériadec zgodził się na projekt przyjaciela, hrabina nie stawiała przeszkód wycieczce Jakóba, zalecając mu jedynie szybki powrót.

Mériadec napisał do siostry, donosząc jej, iż wyrusza do Roscauval na poszukiwanie pieniędzy, a także celem zarządzenia ponownego śledztwa, aby śmierć ojca wyjaśnić.

W istocie zapatrywania jego na nagły zgon kapitana zmieniły się od chwili, gdy poznał p. d'Ambre; skłaniał się on coraz bardziej do przypuszczenia, iż ojciec padł ofiarą morderstwa.

W dwa dni po pojedynku przyjaciele, znużeni drogą, wysiedli w małej przystani Roscauval, położonej nawprost Brestu.

Mériadec nie oznajmił przybycia; nikt ich tu nie oczekiwał, tak iż zmuszeni byli drogę do pałacu odbyć pieszo, pozostawiając bagaże pod opieką strażnika.

Droga ta, wynosząca ze trzy kilometry, wiodła wśród skalnych urwisk i wydała się bardzo ciężką Gouvillowi, przywykłemu do szerokich chodników bulwaru Haussmana.

Przykrego wrażenia nie zatarł widok Roscauval.

Jakób wyobrażał go sobie daleko okazalszym.

W rzeczywistości była to ciężka budowla z wieku piętnastego, mocno uszkodzona zębem czasu i kilkakrotnemi szturmami w wojnach Ligi.

Jedno tylko skrzydło gmachu, odnowiony przez dziadka Mériadeca, był zamieszkałym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka